

WIOSENNY KONKURS "GAZETY NOWEJ".

OPRÓCZ POLONEZA, DO WYGRANIA WIELE ATRAKCYJNYCH NAGRÓD.

M.IN. KOMPUTER "SCHNEIDER", ANTENA SATELIARNA,
GRY TELEWIZYJNE, BON "PROGRESJA".

KUPON
STR. 3

KUPON
STR. 3

Dziś w numerze między innymi:

- ▷ Gdy słońce wschodziło krwawo str. 10
- ▷ Śladami Bursztynowej Komnaty str. 11
- ▷ Laboratorium zbrodni str. 11
- ▷ Ludzie czwartej władzy str. 12
- ▷ Medycyna niekonwencjonalna str. 12
- ▷ Sto przypadków dla nastolatków str. 16

W każdy
poniedziałek
12-stronicowe
wydanie „GN”

sport na str. 3, 4 i 5
wiadomości lokalne str. 8

dodatek
„Grosz do grosza”
str. 9-12

Magazyn Zielonogórska GAZETA NOWA

Piątek - niedziela 14-16.05.1993 nr 93 (671) nr indeksu 350788 wyd. 1 2.200 zł

Imieniny

PIĄTEK
JUSTYNY, MACIEJA

SOBOTA
NADZIEI, ZOFII

NIEDZIELA
JĘDRZEJA,
MAŁGORZATY

Od 1991 roku wydałem kilkanaście miliardów na klub...

Zbigniew Morawski bez retuszu

W 1991 roku zielonogórski biznesmen Zbigniew Morawski przejął sekcję żużlową Falubazu. Zawodnicy natychmiast odczuli obecność nowego sponsora, gdyż klub wzbogacił się o kilkanaście motocykli GM. Zaowocowało to zdobyciem tytułu drużynowego mistrzostwa kraju. W ubiegłym sezonie, w lidze zielonogórzanom wiodło się nieco gorzej, ale o wyniku zespołu decydowała także kondycja finansowa sponsora. Dziś jest ona wyraźnie gorsza, choć bieżące kłopoty KS Morawski nie są przecież odosobnione. Podobnie jest w większości klubów żużlowych. Jowialny prezes postanowił porozmawiać z dziennikarzem na każdy interesujący go temat. Zatem — Zbigniew Morawski bez retuszu...

— Czy to, że zainwestował pan olbrzymie pieniądze w zielonogórski speedway, nie spowodowało kłopotów firmy „Morawski”?

— Od 1991 roku wydałem kilkanaście miliardów złotych na klub. Utrzymanie sprzętu na stadionie (nagłośnienie, ciągniki, itd.) kosztuje i to niemało. Na początku

klub miał dług 300 mln złotych, a teraz wynosi on 100 mln.

— Na razie jednak firma Morawski ma nowego prezesa...

— Pan Roman Bukowski jest szefem firmy Morawski joint venture, a ja pozostaję właścicielem gospodarstwa rolnego w Janiszowicach i agencji reklamowej. Moja

matka, która ma 30 procent udziałów w firmie jest właścicielką „Morawexu”, a 70 procent udziałów należy do banku PKO S.A. Firmą kieruje zarząd wybierany przez wspólników. Jestem pełnomocnikiem matki, czyli współwłaścicielem. Bank zakazał mi wydawania pieniędzy na działalność sportową. *cd str. 8*

„Kolorowy Marszobieć” również z „Gazetą Nową”

A zatem — zaczynamy. Po atrakcyjnie się zapowiadającym sobotnim programie imprez towarzyszących, w niedzielę o godz. 14.00 spod zielonogórskiego ratusza wyruszą w kierunku amfiteatru uczestnicy „Kolorowego Marszobiegu '93”. Redakcja „Gazety Nowej” aktywnie się włączyła do organizacji, jest w gronie sponsorów. Można jeszcze się zapisać w Fundacji dla Sportu, ul. Chopina 11/13 (szczegółowe informacje pod nr tel. 64-733 oraz 42-71 wew. 295), a w sobotę od godz. 16.00 i w niedzielę od godz. 10.00 — w ratuszu (pokój nr 11). Do zobaczenia na trasie!

„Kolorowy Marszobieć '93” oraz towarzyszące mu wydarzenia specjalnie uhonorujemy na łamach „GN” poświęcając temu wydarzeniu całą kolumnę w poniedziałkowym wydaniu. Zapraszamy do lektury.

MIKROKOMPUTERY S.A.

ZIELONA GÓRA
ul. ŻEROMSKIEGO 3
tel. 644-68
fax 51-51
tłx 0433508 U-20A

SKLEP FIRMOWY
TU KUPISZ
• SPRZĘT AUDIO TV
• AKCESORIA KOMPUTEROWE
• FAXY
• KSEROKOPIARKI
• TELEFONY
• KAMERY VIDEO

ZIELONA GÓRA
ul. ŻEROMSKIEGO 3, tel. 644-68 U-20B

Targi ergonomii

Jak poprawić warunki pracy?

Od kilku lat Zielona Góra jest jednym z głównych ośrodków w kraju, zajmujących się problemami ergonomii i

chrony pracy. W 1986 r. odbyła się w Łagowie pierwsza konferencja naukowo-techniczna dotycząca praktycznych pro-



W stoisku zielonogórskiego Zakładu Doskonalenia Zawodowego można było obejrzeć i wypróbować nowoczesny sprzęt rehabilitacyjny. Fot. Marek Woźniak

blemów kształtowania środowiska pracy. W trakcie szóstej, w 1991 r., rozszerzono formułę imprezy o działalność handlową — targową. W ubiegłym roku targi odbyły się po raz drugi w Drzonkowie.

W dniach 12-15 maja w zielonogórskim Urzędzie Wojewódzkim odbywały się III Targi Zastosowań Ergonomii, w których wzięło udział 33 wystawców różnych branż z całego kraju. Przewodniczącym komitetu organizacyjnego jest prof. dr hab. Witold Rybarczyk z Centrum Zastosowań Ergonomii w Zielonej Górze.

Z informacji uzyskanych od przedstawicieli organizatorów Marka Talagi wynika, że w targach biorą udział firmy i ośrodki badawcze zajmujące się ergonomią. Wśród nich są m.in. Novita, Zastal, TNOiK, Verax, Jumar, Zakład Doskonalenia Zawodowego, Teletronik Serwis i BIS z Zielonej Góry, SGS ze Ślubic i Inwestor z Głogowa. W czasie targów, w hotelu „Śródmiejskim” odbyły się dwie konferencje naukowe: „Kształcenie pracowników” i „Kształtowanie naturalnego środowiska pracy”. *(ej)*

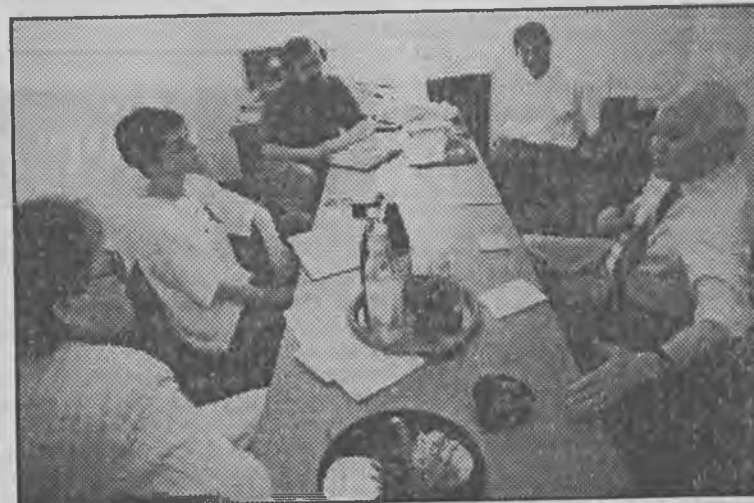
Ostatni podatkowy dzwonek

15 maja, w sobotę, mija ostatni dzień, w którym renciści i emeryci mogą składać roczne zeznania podatkowe. Jak się zorientowaliśmy, w urzędach skarbowych nie było do tej pory kolejek. Nie powinno ich też — według przewidywań fiskusa — być i w tych ostatnich dniach, tj. w piątek i sobotę — 14 i 15 maja. Kto z emerytów i rencistów zamierza złożyć zeznanie podatkowe w ostatniej chwili, tj. 15 maja w sobotę, musi wcześniej zorientować się dokładnie: do której godziny czynny będzie tego dnia właściwy Urząd Podatkowy. *(eska)*

Sześć zagrożonych immunitetów

W czwartek Prokurator Generalny RP zwrócił się do marszałka Sejmu z wnioskiem o uchylenie immunitetu poselskiego sześciu posłom (1 SLD, 1 PPL, 3 PSL, 1 ZChN), którym zarzuca się podwójne głosowanie. Prokuratura zamierza postawić tym posłom zarzut poświadczania nieprawdy w akcie głosowania. Jest to przestępstwo z art. 266 par. 1 kodeksu karnego. Grozi za to kara pozbawienia wolności od 6 miesięcy do lat 5. *(PAP)*

Narodziny Konstytucji Senator Walerian Piotrowski gościem „GN”



„Uważam, że jeśli nie będzie zaburzeń politycznych, to uda się ją uchwalić już za rok” — powiedział senator Piotrowski. Rozmowa z naszym gościem na str. 14. Fot. Marek Woźniak

Ranny policjant i włamywacz

Strzelanina pod sklepem

12 maja o godzinie 3.30 patrol policji z Barlinka ujawnił włamanie do sklepu spożywczo-przemysłowego w Osinie. Funkcjonariusze zastali włamywaczy, gdy ładowali łupy do samochodu. Na widok policji złodzieje rzucili je i próbowali uciec. Jeden z nich, 23-latek z Gorzowa zatrzymany został natychmiast, drugi starał się zbiec do lasu. Policjant, który za nim pobiegł, około 150 metrów od miejsca zdarzenia został zaatakowany metalowym łomem. W sytuacji bezpośredniego zagrożenia życia funkcjonariusz oddał strzały ostrzegawcze, po czym ranił

napastnika w nogę. Zatrzymanym okazał się 31-letni mieszkaniec gminy Gorzyca, wielokrotny recydywista, który miał przerwę w odbywaniu kary więzienia. Ranny włamywacz pod strażą został przewieziony do szpitala. Jego życiu nie zagraża niebezpieczeństwo.

W toku śledztwa okazało się, że złodzieje posługiwali się skradzionym w marcu w Zielonej Górze samochodem marki Nissan. Auto wróciło do właściciela.

Podczas napaści włamywacz uderzył funkcjonariusza policji, który na szczęście nie odniósł ciężkich obrażeń. *(kaja)*

Dojrzałość odłożona?

We wtorek i środę we wszystkich szkołach ponadpodstawowych województwa zielonogórskiego i gorzowskiego, maturalne egzaminy pisemne z języka polskiego i wybranego przedmiotu, odbyły się bez zakłóceń. Informacja, że nauczyciele nie będą sprawdzać prac maturalnych, okazała się plotką.

Zapytany o to jeden z dyrektorów szkoły odpowiedział, iż na znak protestu nie będą wcześniej podawane do wiadomości wyniki. W kuratoriach oświaty w Zielonej Górze i Gorzowie Wlkp. poinformowano nas, że rezultaty pisemnych matur będą wywieszone w szkołach, w przyszłym tygodniu.

W Legnicy na 46 szkół ponadpodstawowych, egzamin dojrzałości odbył się w 9. Regionalny Komitet Strajkowy wystosował pismo do kuratora oświaty z propozycją spotkania w sprawie terminu matur. Odbydzie się ono 14 maja o godz. 10.00 w siedzibie Kuratorium Oświaty w Legnicy. W czwartek, 13 maja członkowie Międzyuczelnianego Komitetu Strajkowego spotkali się z przewodniczącymi szkolnych komitetów, w celu ustalenia form prowadzonej akcji strajkowej. *(ej)*

Wojewodowie w Berlinie

Dobiegają końca prace przygotowawcze nad utworzeniem polsko-niemieckiego towarzystwa wspierania gospodarki. Dzisiaj, 14 bm. w Berlinie odbędzie się spotkanie wspólnego zespołu założycielskiego, poświęcone omówieniu przygotowanego przezeń wstępnego sprawozdania na ten temat.

Prócz przedstawicieli Centralnego Urzędu Planowania i ambasady RP, wezmą w nim udział także wojewodowie: gorzowski — Zbigniew Pusz i zielonogórski — Jarosław Barańczak oraz ich koledzy ze Szczecina i Jeleniej Góry. *(jp)*

moda polska

POLECA
PEŁNY ASORTYMENT
ODZIEŻY I KOSMETYKÓW
SZEROKIEJ GAMY
PRODUCENTÓW

ZAPRASZAMY
od 10.00 do 18.00

Zielona Góra
ul. Stary Rynek 23

ZABAWKI

- Bogaty asortyment
- Atrakcyjne ceny
- Wiele nowości

Uwaga!
Od maja sprzęt pływający — bezpośredni import.

Zapraszamy od 9.00 do 19.00
soboty do 15.00

Hurtownia KOALA,
Zielona Góra
ul. Wrocławska 20 a,
tel. 58-35.

ZAKŁAD OPTYCZNY
w Zarach, ul. Ułańska 3
tel. 34-67, wew. 10
filia zakładu: Lubin, ul. Sybiraków (dawna 22 Lipca)

oferuje pełen zakres usług
od poniedziałku do piątku
10.00-17.00 oraz zaprasza
do gabinetu okulistycznego
14.30-17.00

Komputerowe badanie wzroku
APLIKACJA SOCZEWEK KONTAKTOWYCH

* SPRZĘT DISCO OD A - Z
* SPRZĘT RADIOWY
prod. polskiej
* GRY TELEWIZYJNE
* TELEWIZORY
* MAGNETOWIDY

Prowadzimy sprzedaż
ratalną.

SKLEP „AGNES”
Zielona Góra, pl. Pocztowy 3
tel. 51-67 U-13B

pap -em po mapie

Mieszkanko dla Jelcyna

MOSKWA. Boris Jelcyn wprowadzi się wkrótce do 170-metrowego, pięciopokojowego prywatnego apartamentu przy ul. Osiennaja w dzielnicy Krytackoje — poinformował szef departamentu ochrony Federacji Rosyjskiej gen. Michaił Borsukow. Prace wykończeniowe kosztowały 247 mln rubli (ok. 275 tys. dolarów). Generali zdemontował informacje podane przez „Prawdę” w marcu tego roku, iż nowa rezydencja prezydencka ma 15 pokoi i 460 metrów kw. oraz sauny, kort tenisowy i kuloodporne okna.

Elektroniczne oko

DUBLIN. Naukowcy z Trinity College w Dublinie oraz z mieszczących się w tym mieście laboratoriów japońskiego koncernu elektronicznego Hitachi opracowali pierwsze „elektroniczne oko” oparte na wykorzystaniu optycznego systemu cyfrowego i sieci będącej odpowiednikiem systemu neuronów w oku ludzkim.

„Elektroniczne oko” może stać się prawdziwym przełomem w rozwoju komputerów, a w przyszłości — być może — sztucznych humanoidów obdarzonych zdolnością nie tylko myślenia (znacznie szybszego niż w przypadku człowieka), ale również widzenia i poruszania się. Wygląda więc na to, że wizje pisarzy specjalizujących się w fantastyce naukowej, takich jak Stanisław Lem, mogą się spełnić.

Wynalazek naukowców z Dublina stwarza również zupełnie nowe możliwości współpracy człowieka z komputerem — ten ostatni będzie mógł bowiem „widzieć” swego partnera. Na razie system jest niezwykle skomplikowany i kosztowny. W jego skład wchodzi tysiące mikroprocesorów. „Elektroniczne oko” odczytuje nawet niewyraźnie napisany tekst i odróżnia duże litery od małych.

Podniebne biuro

SINGAPUR. Singapurskie linie lotnicze (Singapore Airlines) jako pierwsze na świecie oferują swym pasażerom możliwość skorzystania na pokładzie samolotu z... faxu o ogólnosiłowym zasięgu. Zeby stało się to możliwe — na razie w Boeingach 747-400 obsługujących trasę Singapur — Londyn — singapurska firma łącznościowa Telecoms nawiązała współpracę z brytyjskim i norweskim Telecommem, które przystosowały do nowych wymagań stacje satelitarne w swoich krajach.

Nadanie faxem jednej strony z pokładu boeinga Singapore Airlines kosztuje 15 dolarów amerykańskich. Wcześniej linie te wyposażały swe samoloty w łączność telefoniczną o zasięgu ogólnosiłowym i teraz podkreślają, że koncepcja „podniebne biura” nabiera realnych kształtów.

Befsztyk z psa

DZAKARTA. Mieszkańcy Dżakarty rocznie zjadają co najmniej 10 tysięcy psów. Mięso tych zwierząt jest specjalnie poszukiwane przez miejscowych smakoszy.

Psy zjadane przez mieszkańców stolicy Indonezji pochodzą z trzech specjalnych hodowli. Mięso, po kontroli weterynaryjnej, serwowane jest w niektórych restauracjach Dżakarty po stosunkowo umiarkowanych cenach. Najbardziej ceniony jest befsztyk z psa... o czarnej maści.

Nauczycielka urodziła w klasie

MESA. Nauczycielka Judith Burke urodziła swoje pierwsze dziecko w klasie podczas lekcji. Była to dla uczniów piątej klasy szkoły w Mesa w Arizonie niespotykana przerwa w czasie pisania klasówki z matematyki. Dziecko szczęśliwie przeżyło nietypowy poród.

Jowisz pełen kurzu

LONDYN. Astronomowie śledzący lot sondy kosmicznej „Ulyses” doszli do wniosku, że Jowisz — największa planeta Układu Słonecznego — lub jeden z jego satelitów regularnie wyrzucają w przestrzeń kosmiczną duże ilości pyłu. Uczni przypuszczają, że powodem tego może być niezwykle silne pole magnetyczne planety.

Nowa encyklika papieska

WATYKAN. Nowa encyklika papieża Jana Pawła II „Splendor prawdy” na temat obrony życia ludzkiego, o którą święte kolegium kardynałów zwróciło się do papieża w 1991 r., zostanie ogłoszona 31 maja.

Dokument ten, który podsumuje nauki Kościoła w sprawie respektowania życia, porusza także sprawę antykoncepcji, przerwania ciąży, eutanazji, badań genetycznych.

Skradzione samochody

Województwo zielonogórskie

Od 6 do 12 maja skradzione zostały: w Nowej Soli mercedes 230 CE124 — czarny, nr rej. ZGV9635, nr silnika 8212179002, kołcówka nr. nadwozia 431B298796; w Zielonej Górze mercedes 230CE — czerwony, nr rej. FRT4467, kołcówka nr. nadwozia 431B830793; w Gubinie toyota LX6 — niebieska, nr silnika 513258, kołcówka nr. nadwozia 6000003546; w Zielonej Górze volkswagen jetta — biały, nr rej. ZEA2230; w Łęknicy fiat 125p — brązowy, nr rej. ZEA0078, nr silnika TO207232, kołcówka nr. nadwozia 105983; w Zielonej Górze BMW TDS — czerwony, nr rej. CBDE960, kołcówka nr. nadwozia 040B128560; w Gubinie fiat 125p — biały, nr rej. ZGH2512, nr silnika 671078, kołcówka nr. nadwozia 881707; w Zielonej Górze fiat 126p — złoty, nr rej. ZGE4954, nr silnika 6132750, kołcówka nr. nadwozia 7681947; w Świebodzinie audi 80 — nr rej. TL68YD, kołcówka nr. nadwozia 92JA411592; w Zielonej Górze volkswagen golf — czerwony, nr rej. ZEA4315, nr silnika JP490170, kołcówka nr. nadwozia ZG103744; w Żaganiu fiat 126p — zielony, nr rej.

ZG11150, nr silnika 9901633; w Świebodzinie nissan bluebird — szary nr rej. SHAAU422, kołcówka nr. nadwozia 10U0713858. (bkm)

Województwo gorzowskie

Wykaz samochodów skradzionych na terenie województwa gorzowskiego w dniach 5.05-13.05. Złuk, typ A-11B, niebieski, nr rej. GOW 29 05, nr nadwozia 372215, nr silnika 792980, echy: czerwone, plamy przebijające spod niebieskiego koloru kabiny; fiat 125p, niebieski, nr rej. GOC 79 92, nr nadwozia 562675, nr silnika 217465; polonez, platynowy metalik, nr rej. GWB 46 72, nr silnika 564149, motorower romet-kadet, czerwony, nr rej. GOA 31 20; motocykl ETZ 250, czerwony, nr rej. GOY 52 06, nr ramy 2162437, nr silnika 1179509; mercedes benz 200, czerwony, nr rej. AC-A2329, nr nadwozia 12302010088538; audi 80, biały, nr rej. PZP1317, nr nadwozia WAUZZ81ZGA173642; tablice rejestracyjne — GOX 27 05, fiat tipo, niebieski, nr rej. BSK-D941 nr silnika i nadwozia brak; VW Jetta, niebieski, nr rej. SEE-AJ 74, nr silnika i nadwozia brak. (kaja)

EUROPEJSKI FUNDUSZ LEASINGOWY

PRZEDSTAWICIELSTWO:
65-034 ZIELONA GÓRA
ul. Westerplatte 9
tel. 720-11, w.254, 255
fax 720-11, w. 256

POŚREDNICTWO UBEZPIECZEN WARTY
Raty leasingowe w całości
zaliczane są w koszty firmy

W Wałbrzyskiem

Strajk generalny zawieszony

Strajk generalny w Wałbrzyskiem, trwający od 4 bm., został zawieszony w czwartek o godz. 15.00. Decyzję taką podjęła Wałbrzyska Delegatura Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Dolny Śląsk po pozytywnej ocenie rozmów swoich przedstawicieli z premier Hanną Suchocką i Międzyresortowym Zespołem ds. Restrukturyzacji Regionu Wałbrzyskiego.

Jednocześnie postanowiono, że w przypadku braku realizacji uzgodnień oraz postępu w negocjacjach, akcja strajkowa zostanie wznowiona. Warunkiem zakończenia akcji protestacyjnej trwającej od 2 listopada ub.r., jest podpisanie protokołu, kończącego spór Komisji Krajowej NSZZ „S” z rządem (PAP)

„Ograniczyć rolę związków zawodowych”

W ciągu najbliższego miesiąca Klub Parlamentarny Polski Program Liberalny przedstawi Sejmowi projekt nowelizacji kodeksu pracy i ustawy o związkach zawodowych — powiedział na czwartkowej konferencji prasowej Donald Tusk, przewodniczący Kongresu Liberalno-Demokratycznego. Podkreślił, że w obecnej sytuacji politycznej rola związków zawodowych jest zbyt duża i należy podjąć działania legislacyjne, by rolę tę ograniczyć.

Tusk podkreślił, że hamulec w przeprowadzaniu reform w sferze budżetowej są związki zawodowe, a stroną konfliktu w obecnych strajkach nie są pracownicy i rząd tylko związki i rząd. Dodał, że związki zawodowe mają pełne prawo do roszczeń, ale nie mogą zastępować parlamentu, rządu i prezydenta. (PAP)

Suchocka ma układy z premierami

Hanna Suchocka powróciła w czwartek wieczorem do Warszawy po jednodniowej wizycie w Strasburgu, odbywanej na zaproszenie Rady Europy.

Premier spotkała się w Strasburgu z przewodniczącym Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy, sekretarzem generalnym Rady Europy oraz tamtejszą polonią. Na forum Zgromadzenia wygłosiła przemówienie dotyczące przemian w Europie Wschodniej i Środkowej.

Po powrocie Suchocka powiedziała, iż sądzi, że kryzys w Polsce następuje co dwa tygodnie przed kolejnym terminem posiedzenia Sejmu. Komentując pogłoski o tworzeniu się podstaw nowej koalicji powiedziała — „sama znam oboje i kilku z nich mam nawet dobre układy”. (PAP)

Reporter zanotował

Uratowany przez policjantów

Ośno. W czwartek o godz. 2.00 patrol policyjny zauważył włamanie do restauracji „Basztowej”. Znalaziono ukrytego w kominie wentylacyjnym 32-letniego mężczyznę. Włamywacz miał przy sobie łup — papierosy, wódkę i piwo, wartości 3 mln zł. Prawdopodobnie policjanci uratowali złodzieja życia, gdyż z kryjówki wydostał się dopiero dzięki ich pomocy.

Pobili i wpadli

Kozuchów. 9 maja dwaj pijani mieszkańcy miasta napadli na przechodzącego w pobliżu fasy męczyznę, którego dotkliwie pobili i zabrali mu 7 mln zł. Jeden ze sprawców został zatrzymany przez policję 12 bm., a drugi 13 bm. Prokurator rejonowy w Nowej Soli wydał nakazy tymczasowego aresztowania.

Amatorzy komputerów

Zielona Góra. W nocy z 12 na 13 maja włamano się do sklepu „Herlango”. Skradziono kamery wideo i odtwarzacze wartości 91 mln 850 tys. zł, na szkodę spółki „Mikrokomputery” Tej samej no-

Budżetówka nie daje za wygraną

Nadal w kraju trwa akcja protestacyjna NSZZ „Solidarność” w sferze budżetowej — szkolnictwie, służbie zdrowia, a także w niektórych regionach — w kulturze.

W gorzowskiej oświacie 13 maja do akcji protestacyjnej przystąpiło w SP 10 oraz LO 4 i SN w Gorzowie, ZSB w Międzyrzeczu i SP 1 w Ślubicach, natomiast 14 maja strajkują TE, TG, LO 4 i SN w Gorzowie oraz LO w Mysliborzu i SP 1 w Ślubicach. Międzyszkolna Komisja Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność” postanowiła, że od poniedziałku, 17 maja, akcja protestacyjna obejmie wszystkie placówki w województwie.

Od środy, 12 maja KZ NSZZ „Solidarność” w szpitalu wojewódzkim przesłała listy do komitetu strajkowego. Nie prowadzi się w placówkach czynnego protestu. Każda jest obsługiwana i opłakowana. Czynne akcje przeprowadzone zostaną w przyszłym tygodniu. W piątek, 14 maja, podjęta będzie decyzja, w których szpitalach będą

strajki rotacyjne. W Gorzowskiem rozważana jest możliwość rozszerzenia akcji protestacyjnej.

Najostrzejsze formy protestu prowadzone są w woj. legnickim. 13 maja Regionalny Komitet Strajkowy przy Zarządzie Regionu NSZZ „Solidarność” Zagłębie Miedziowe wystosował oświadczenie dotyczące służby zdrowia informując m.in. o zaprzestaniu używania sygnałów dźwiękowych przez karetę pogotowia, przystąpieniu do strajku rotacyjnego wszystkich Sanepidów i czynnego lekarzy Górniczo-Hutniczego Specjalistycznego ZOZ w Lubinie oraz włączeniu się pracowników kultury. Rozważana jest możliwość zaostreżenia form protestu poprzez zawieszenie wykonywania badań okresowych na terenie województwa. Akcję poparły: Dolnośląska Izba Lekarska i Związek Zawodowy Lekarzy.

Komisja Rejonowa Komitetu Strajkowego Pracowników Oświaty, podała, że w Legnickim strajkują 164 placówki (na 201), najwięcej w rejonie glogowskim — 50 i

lubińskim — 47. Podjęta także decyzja o wyrażeniu wotum nieufności wobec kuratora oświaty w Legnicy — Alicji Kopestyńskiej.

WZR NSZZ „Solidarność” w Zielonej Górze odbyło się 13 maja spotkanie przedstawicieli komitetów protestacyjnych w oświacie i służbie zdrowia. 14 maja strajk czynny prowadzony będzie w przychodniach i poradniach zielonogórskich. Do skutku będą strajkować pracownicy Wojewódzkiego Zakładu Rehabilitacji w Świebodzinie.

W oświacie akcja protestacyjna prowadzona jest w wyznaczonych szkołach. 14 maja odbędzie się w Zarządzie Regionu spotkanie przedstawicieli związków, w trakcie którego podjęte zostaną decyzje o formach i terminie dalszego strajku. Być może nie odbędzie się drugi etap matur. W poniedziałek, 17 maja, o godz. 12.00 spotkają się szefowie komisji zakładowych „Solidarności”, którzy rozważać będą możliwość przystąpienia do strajku generalnego.

Edward JABŁOŃSKI

Ślubice

Sprzątanie nad granicą

Od roku już trwa współpraca między Przedsiębiorstwem Usług Komunalnych w Ślubicach (województwo gorzowskie) a firmą Altwater z Frankfurtu nad Odrą. Jest to filia dużego przedsiębiorstwa usług komunalnych, którego siedziba jest Bielefeld. Dziś Altwater obsługuje ponad sześć milionów mieszkańców — przede wszystkim landów zachodnich.

Najbardziej wymiernym efektem dotychczasowych kontaktów z niemieckim partnerem było przekazanie Ślubicom zamiataarki i śmieciarki — maszyn co prawda używanych, ale dopiero 4-letnich. W zamian za to Ślubice sprenowały Frankfurtowi 600 metalowych wkładów do betonowych koszy ulicznych. Okazało się wówczas, że polskie pojemniki są trwalsze od niemieckich — plastikowych. Firma Altwater jest także zainteresowana wykorzystaniem posiadanej przez Polaków zamiataarki chodnikowej.

— To dobrze, że możemy być dla Niemców równorzędnym partnerem — cieszy się Aleksan-

der Kozłowski, prezes ślubickiego przedsiębiorstwa. — Nie czekamy na dary od sąsiada, możemy także służyć mu pomocą.

Dzisiaj, 14 maja, obie firmy podpiszą umowę o współpracy. Jest to na razie umowa intencyjna, w której przedsiębiorstwa deklarują chęć prowadzenia wspólnych ocen stanu wysypisk odpadów po obu stronach granicy oraz opracowywania sposobów odzyskiwania surowców. W przyszłości podjęta będzie współpraca w dziedzinie transportu i wymiany sprzętu. Planowane są wspólne wyjazdy na targi do Polski i Niemiec. Dla Polaków najważniejsza jest jednak obietnica przekazania materiałów dotyczących stosowanego od lat w EWG systemu podwójnej segregacji odpadów. Dziś próbuje się go wdrażać w pięciu nowych landach.

— Chcąc wejść do EWG, musimy przystąpić się do zachodnich standardów — mówi Aleksander Kozłowski. — Mając dostęp do dokumentacji i wschodnio-niemieckich doświadczeń, możemy zacząć już dziś. (mas)

Posłowie za Paktem, ale...

Posłowie zabierający głos w czwartkowej dyskusji nad pakietem ustaw dotyczących Paktu o Przedsiębiorstwie Państwowym w większości pozytywnie oceniali zawarte w nim propozycje. Zastrzeżli jednak, że podczas prac nad projektami w komisjach, zgłaszając propozycje zmian niektórych przepisów.

Posłowie zwracali uwagę na fakt, że Pakt zabezpiecza głównie interesy załóg, w niewielkim zaś stopniu uwzględnia prawa pracodawców. (PAP)

zi i... złotą biżuterię wartości 50 mln zł, należącą do jednej z pracowników „Eltermy”. Patrol straży przemysłowej pojawił się na miejscu przestępstwa zbyt późno i sprawcom udało się uciec z łupem. (ej, szum)

Wypadki w kopalni

Lubin. 12 maja br., o godz. 9.15 doszło do tragicznego wypadku w ZG „Lubin”. Na oddziale G-4, 47-letni Tadeusz K. — inspektor ds. niwelacyjnych pochylni A-667 został potrącony przez przejeżdżającą ładowarkę ŁK-2. Mężczyzna poniósł śmierć na miejscu.

W tym samym dniu, podczas udrażniania odpływowego kolektora posadzkowego uległ wypadkowi 37-letni Zbigniew Z., który doznał obrażeń stopy i głębokich ran. Poszkodowany przebywa w lubińskim szpitalu. Był to pierwszy tego typu wypadek w historii Zagłębia Miedziowego. (dab.)

Ploną lasy

W czwartek, 13 maja, w województwie zielonogórskim, jednostki straży pożarnej wyjechały do siedemnastu pożarów. W pobliżu wsi Karłowka, w rejonie żarskim spaleni uległo 15 ha poszycia leśnego i młodka. Groźnie zapowiadał się pożar koło Grabowa, gdzie spaliło się 1,4 ha lasu sosnowego. (ej)

Dowolne formy protestu

Ogólnopolski Komitet Strajkowy Ochrony Zdrowia, Oświaty, Nauki i Kultury NSZZ „Solidarność” pozostawił do decyzji komitetów regionalnych wybór dalszych form akcji strajkowej — zależnie od ich ocen sytuacji w poszczególnych regionach.

OKS sugeruje jednak zawieszenie okupacyjnej formy strajku w placówkach oświatowo-wychowawczych, proponując przyjęcie do czasu ostatecznych decyzji lżejszych form protestu, takich jak np. strajki rotacyjne, wiece, marsze protestacyjne itp. (PAP)

Wałęsa w Fatimie

W czwartek przed południem przebywający z wizytą w Portugalii prezydent RP Lech Wałęsa odwiedził Sanktuarium Maryjne w Fatimie i tamtejszą bazylikę oraz Batalhę i Nazare. Był to nieoficjalny program wizyty prezydenta w Portugalii. W Fatimie, gdzie 76 lat temu objawiła się Matka Boska, prezydent wziął udział w mszy oraz uczestniczył w nabożeństwie różańcowym w miejscowej bazylice. Odbył także nieformalne spotkanie z Wielkim Mistrzem Zakonu Maltańskiego.

Po powrocie do Lizbony w czwartek po południu prezydent RP Lech Wałęsa spotkał się nieoficjalnie z premierem Portugalii Anibalem Cavaco Silva. (PAP)

Sprostowanie

Zarząd Wojewódzki PCK w Zielonej Górze prosi o sprostowanie treści swojego apelu „Pilnie potrzebna krew...”. Krew jest potrzebna dla 2-letniej Anetki. Grupa A1 Rh plus (a nie minus). Dawców krwi, którzy zgłosili się do stacji krwiodawstwa w dniu 12 maja ZW PCK przeprasza. Od redakcji: Przekłamanie nastąpiło nie z winy redakcji. (strz)

SEANSE TADEUSZA CEGLIŃSKIEGO czerwiec

GŁOGÓW - 5.06. godz. 13.00 6.06. godz. 11.00, bilety w sekretariacie „Gazety Nowej”.
GORZÓW 7.06. godz. 13.00, 15.00 bilety w sekretariacie „Gazety Nowej”.
GUBIN - 8.06. godz. 14.00, 16.00, bilety w sekretariacie Zespołu Szkół Zawodowych;
ZIELONA GÓRA - 9.06. godz. 12.00, 14.00, bilety w sekretariacie „Gazety Nowej”.
ZARY - 11.06. godz. 12.00, 14.00, bilety w sekretariacie Domu Kultury;
LUBSKO - 12.06. godz. 12.00, bilety w Lubuskim Domu Kultury;
LUBIN - 13.06. godz. 13.00, bilety w sekretariacie Domu Kultury Zagłębia Miedziowego.

Redaktor prowadzący:
Zbigniew Ryndak
Redaktor depešowy:
Andrzej Grzybowski



Modlitwa żaby

Prezydent Lech Wałęsa jest niezadowolony z sytuacji w kraju. Zdaje mi się, że wszystko idzie w kierunku WYKOPANIA władzy. Marek Edelman, ostatni z żyjących dowódców powstania w warszawskim getcie, mówi w telewizji WAŻNE prawdy, adresowane do młodzieży. „Jest brzdąk trudno umierać, gdy się stoi nago nad dołem i czeka, aż ktoś strzeli ci w kark. To nieprawda, że stali nad grobem i się modlili. Pan Bóg ma bardzo mały wpływ, gdy istnieje codzienne zagrożenie”. Marek Edelman, człowiek z INNEJ epoki, wciąż przestrzega przed NAJGORSZYMI. Myślę, że moralnie HOLOCAUST nie został do końca ROZLICZONY. Młodzież polska i żydowska umierała w powstaniach. Młodzież zawsze wybiega myślą naprzód. Pragnie urządzić świat od nowa. Tylko dorośli w tym przeszkadzają. Drugą Japonię chcieli budować, a zwykłego porządku w kraju nie potrafili zrobić.

Nie można dalej prowadzić polityki CIEMNOTY oświatowej. Polityka gospodarcza nie może ograniczać się do dzielenia BIEDY. Co się dzieje? Mamy chrześcijański rząd, który co rusz bywa na Jasnej Górze. Jest chrześcijańskie społeczeństwo. Ulice tętnią życiem chrześcijańskiej młodzieży. Dlaczego więc zafundowano maturzystom STRAJKI? Zaczęło się od wyrażania LASKA. We wtorek widziałem żalosną audycję w TVP na żywo, w której brylował PUSTOSŁOWIE wiceminister Michał Boni. Pewna pani z MEN powiedziała, że trzeba ROZMAWIAC, a nie strajkować. Ja uważam, że zamiast skakać sobie do oczu w telewizji, należy mądrze RZADZIC. W kraju, gdzie górnik zarabia więcej od nauczyciela, kaganek oświaty będzie gościł z dnia na dzień. Co to jest PATRIOTYZM? Młodzi Polacy dowiedzą się dopiero za granicą, kiedy zaczną ich zierać NOSTALGIA. Szkoły nie mają pieniędzy na NIC.

Tymczasem zaległości podatkowe wobec skarbu państwa wynoszą 29 bilionów złotych. PKP, LOT, FSO, zakłady zbrojeniowe — to największe DŁUŻNIKI. Pomijam już tu oszustów i aferzystów, którzy skubią NAIWNE państwo na niewyobrażalne sumy. Budżetówka potrzebuje tylko 4 biliony. Ale rząd nie potrafi zaległych podatków ŚCIĄGNAĆ. Za dużo goryczy się zebrało. Czasem zastanawiam się, czy TA formacja, która obecnie, także z mojego WYBORU sprawuje władzę, jest w stanie wyprowadzić Polskę z kryzysu? Państwo nie może dokonywać żadnych OSZUKANCZYCH manewrów wobec swoich OBYWATELI, bo wtedy znienawidzony będzie każdy urzędnik i każdy policjant na drodze. Coś nie gra z ministrem Krzysztofem Skubiszewskim. Napomknął w TVP, że chciał zostać sędzią w Międzynarodowym Trybunale Sprawiedliwości w Hadze, ale opuszczenie stanowiska w Polsce nie od niego ZALEŻAŁO. Coraz częściej słyszę, że znów są ONI. W Polsce trzeba być SZCZĘŚCIARZEM. Tu szanse są tak pomieszczone jak karty u SZULERA. Pokaż mi swoją żonę, a powiem ci kim jesteś. Pokaż mi szafkę pod złewem i też ci powiem, kim jesteś. Poza tym po staremu — proszki, pasty, płyny, mydło, szampony i SZEROKA gama podpasiek. TV Polonia karmi rodaków za granicą STAROCIAMI filmowymi, wyprodukowanymi pod nadzorem marksistowsko-leninowskim.

Gdyby wszystkie moje inteligentne Czytelniczki DOPUŚCIĆ do pisania felietonów — gazeta stałaby się PIKANTNIEJSZA. Pani Danuta Fertlińska przytoczyła mi małe opowiadanie Anthony de Mello — „Modlitwa żaby”. Oto entuzjastycznie nastawiony młody człowiek właśnie ukończył kurs hydraulika i został zaprowadzony nad wodospad NIAGARA. Podumał nad nim chwilę i rzekł: „Myślę, że potrafię to naprawić”. Pani Danuta przy okazji pozdrawia Zenona Łukasewicza, autora świeżo wydanej książki „Mój alfabet albo pstryczki i potyczki”. Pstryczków dał dużo, a POTYCZKI dopiero GÓ czekają. Już 17 osób pytało mnie, gdzie mieszka p. Łukasewicz? Nic mu nie zrobicie. On nie ma nawet DOMOFONU. Można go jednak łatwo wyprowadzić z równowagi pytając — co słychać w SYDNEY?

„Panie Zbyszku, proszę oderwać się od czasu do czasu od okienka TV. Proszę zobaczyć, że ta nasza droga zamiast do Europy wiedzie do Azji. Przyrodę dewastuje się totalnie. Ciągłe podpalamy te piękne lasy. Uczniowie pewnej szkoły wzniciągają ogień co roku — paląc papierosy i... ZESZYTY. Z podmiejskich lasów uczyniono gigantyczne ŚMIETNISK. Ogródki działkowe wypieszczone, a za płotem SYF. Dzieci jak szarańcza niszczą każdy krzak. Nie uczy się ich szacunku do przyrody ani w domu, ani w kościele, ani w szkole. Sklepiak przy ul. Piastowskiej zajeżdżał na śmierć (samochodem) kilka metrów pięknego żywopłotu. Teraz niszczy trawnik. Czy poniesie karę? Beton i samochody, a gdzie miejsce na zieleni? Z parku na Wzgórzach Piastowskich czyni się PARKING, a posiadacze promienicznych garaży naprawiają tam swoje pojazdy” — pisze pani Danuta.

Ten park to naprawdę STRASZYDŁO. Grozę potęguję żelazny KOŚCIOTRUP niedoskiej PALMIARNI. Nie wiem, gdzie szukać całkiem świeżych JAJECZEK? Przez te upały jakby lekko trąca MYŚZKA. Jeśli ktoś lubi okrągły chleb — z proletańskim ZAKALCEM, niech wstąpi do „HERMESA” w Zielonej Górze. Poczekaj na kolejkę, bo wózków jest mniej niż personelu. Ostatni już raz nabrałem się na śledzie HERINGS-FILETS z Józefową koło Warszawy. W śledziach rozsmakował mnie na początku KOMUNIZMU dyrektor RSW Prasa-Książka-Ruch, Kazimierz Badurek, który od lat nie żyje. Niedawno śnił mi się inny, też nieżyjący, dyrektor RSW, Marian Skarbek, mąż red. Haliny Ańskiej. Gdybym miał MAGNETOWID do rejestracji snów napisałbym reportaż — co mówią umarli?

Wracam do tego młodego hydraulika, który na widok Niagary powiedział, że da się to naprawić. Zupełnie nie wiem, o co może modlić się żaba? Chyba o to, żeby jej nie wystano do FRANCJI. Bociany zajęte są przecież DOSTARCZANIEM dzieci...

Zbigniew RYNDAK

Od 15 bm. w PKP

Z „miesięcznymi” szybciej

Od 15 maja, tj. od najbliższej soboty posiadacze miesięcznych biletów PKP będą mogli korzystać również z pociągów pospiesznych — taką informację potwierdziło nam zielonogórskie przedstawicielstwo Biura Handlowego Pasażerskiego Zachodniej Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych w Poznaniu.

Do tej pory osoby, które wykupowały bilet miesięczny na PKP, mogły podróżować jedynie pociągami osobowymi. (eska)

Czas na „Astrę”

Rozmowa z JOHNEM PASSAIDIZEM, dyrektorem generalnym General Motors Poland.

— Czy możemy w najbliższym czasie liczyć na satysfakcjonujące nas zakończenie negocjacji dotyczących produkcji astry w Polsce?

— Sprawa jest przesadzona. Po ostatnim spotkaniu (29 kwietnia — przyp. red.) pani premier Hanny Suchockiej z dyrektorem General Motors — Jackiem Smithem mamy pewność, że produkcja niebawem ruszy.

— Kiedy?

— Pierwsze astry powinny zejść z taśm montażowych na Żeraniu nie później niż we wrześniu tego roku. Pełną moc produkcyjną, 10 tysięcy sztuk, powinniśmy uzyskać w ciągu dziewięciu miesięcy od momentu rozpoczęcia produkcji.

— Mówiło się o 35 tysiącach?

— To prawda i do takiej ilości będziemy dążyć. Obecnie najważniejsze, by produkcję rozpocząć, później możemy myśleć o jej zwiększaniu.

— Co z polonezem?

Cybinka chce do Ślubic, Sława woła do Głogowa, a Babimost — na wszelki wypadek — ubezpiecza się na wszystkie strony.

Powiatowe poruszenie, czyli... kto chce do kogo

Zapowiadany powrót powiatów na mapę administracyjną Polski musi być poprzedzony wieloma zmianami w istniejących aktach prawnych. Przewiduje się, że powiaty odrodzą się 1 stycznia 1995 roku. Łączny wykaz ustaw, w których do tego czasu należałoby wprowadzić zmiany, obejmuje... 116 ustaw istniejących i 34 projekty.

Wnioski i opinie wojewodów, sejmików samorządowych, a także gmin przesłane zostały do pełnomocnika rządu ds. reformy administracji publicznej, prof. Michała Kuleszy, już w marcu. Ale poruszenie w gminach, związane z przyszłymi powiatami i przynależnością do nich poszczególnych miejscowości — trwa.

W województwie zielonogórskim niektóre miejscowości chciałyby powrócić do granic administracyjnych obowiązujących przed 1975 rokiem. Poza Wolsztynem, pragnącym znaleźć się w województwie poznańskim, mamy jeszcze na przykład Cybinkę, której radni jednogłośnie opowiedzieli się za przejściem do powiatu ślubickiego. Na odwrót chcą wschować: Wschowa, leżąca w województwie łęczyńskim, pragnęłaby powrotu pod skrzydła zielonogórskie.

Są też miasta, które wyrażają wolę przynależności do powiatu leżącego poza obreębem województwa, ale równocześnie chciałyby, by powiat ten został włączony do Zielonogórskiego.

— Jest on równie ważny dla nas jak astra. Będziemy wspierać technicznie FSO przy jego produkcji. Chodzi o to, by samochód ten był przez rynek akceptowany i by dał pełne zatrudnienie pracownikom FSO do czasu powstania jego następcy (1997 rok — przyp. red.).

— Czy pracownicy fabryki zostaną podzieleni na „lepszych”, montujących astrę, i tych „gorszych”, produkujących poloneza?

— Nie, chcemy dokonywać stałej rotacji, aby każdy pracownik FSO zetknął się z nowymi sposobami pracy przy montażu astry. W ten sposób zdobędziemy w krótkim czasie wysoko wykwalifikowanych pracowników. Dużą wagę przykładamy do budowy sieci dostawców związanych z produkcją podzespołów nie tylko na potrzeby FSO, ale również dla naszych fabryk poza Polską.

— General Motors Poland działa w Polsce od półtora roku. Czy jest pan zadowolony z wyników spółki?

lonogórskiego. Na przykład Sława kategorię przeciwnie sprzeciwiała się koncepcji przyjętej przez wojewódzki sejmik samorządowy, by miała być podległa administracyjnie Nowej Soli. Sława nie chce do Nowej Soli, opowiada się za przyłączeniem jej do powiatu głogowskiego, równocześnie jednak wnosi, by Głogów znalazł się w województwie zielonogórskim. Podobne rozterki przeżywa Kargowa: wyraża wolę przynależności do województwa zielonogórskiego, ale chciałyby podlegać Wolsztynowi, który jednak — jako się już rzekło — ciągnie do Poznania.

W Torzymiu zdania są podzielone. Część mieszkańców pragnie, by ich miejscowość „przyluliła się” do Świebodzina, część zaś woli powrót pod opiekę Sulęcina w woj. gorzowskim. Radni zdecydowali jednak, że lepsze będą skrzydła świebodzińskie.

Najsprytniej wypowiedział się Babimost. Wyraża wolę podległości Wolsztynowi, ale gdyby Wolsztyn miał przejść pod Poznań — to babimojszczanie chcą jednak zostać w województwie zielonogórskim; wtedy nie mają nic przeciwko przynależności do powiatu sułchowskiego. Gdyby jednak Zielona Góra miała rozstać się z miastem miasta wojewódzkiego (a różnie to w ostatecznym efekcie podziału administracyjnego kraju stać się może) — wtedy Babimost wolałby przejść pod opiekę Wielkopolski.

(eska)

Na granicy

Jadące od strony Niemiec dwa osobowe mercedesy przejechały przez przejście w Świecku z prędkością około 80 km/h, a rozwiniętą kolczatkę ominęły lewym pasem drogi. Pierwszy samochód wjechał na pas ruchu dla ciężarówek, po czym uderzył w oddzielającą pasy barierkę i zatrzymał się. Jego kierowca zbiegł od lasu. Drugi mercedes bez przeszkód odjechał w kierunku Poznania. Wydarzenie miało miejsce w środę o godzinie 4.20.

Pierwszy, rozbity na barierce samochód pochodził z 1973 roku. Prawdopodobnie przemytnicy z góry przeznaczali go „na straty” — miał utorować drogę drugiemu, znacznie droższemu i z pewnością kradzionemu mercedesowi.

Sześciu obywateli Algierii w śro-

dę o godz. 16.50 nielegalnie przedostało się do Niemiec w okolicach strażnicy Polanowice. Pół godziny później zostali zatrzymani w Guben, a następnie przekazani polskiej straży granicznej w Gubinie. W czwartek tuż po północy polscy „pogranicznicy” zatrzymali w rejonie Łęknicy 7 Rumunów zmierzających przez zieloną granicę do RFN.

Na polsko-niemieckiej granicy odprawa samochodów osobowych odbywała się wczoraj na bieżąco. W Świecku samochody ciężarowe czekały na wjazd 17 godzin, na wyjazd — 15. Oczekiwanie na wjazd na przejściu w Gubinie trwało 25 godzin, na wyjazd — 14 godzin. W Olszynie na wjazd do Polski trzeba było czekać 19 godzin, na wyjazd — tylko 5. (mas)

nych do podjęcia wspólnego z nami trudu zadowolenia jak największego grona klientów. Chcemy, by każde województwo miało naszego przedstawiciela.

— W Europie recesja. Trwają redukcje zatrudnienia, przestoje w pracy wielkich koncernów samochodowych. W jakiej kondycji jest Opel?

— I my zostaliśmy dotknięci recesją. Odczuwamy jednak jej skutki znacznie łagodniej. W 1992 roku uzyskaliśmy największe zyski wśród europejskich producentów samochodów. Byliśmy jedyną firmą, która nie była w stanie zaspokoić wszystkich zamówień. Weszliśmy na rynek z nową corcą, w roku przyszłym zaprezentujemy omegę II, samochód jakościowo nieporównywalny z obecnie produkowanym. Nowa omega będzie wyzwaniem dla mercedesa i BMW. Perspektyw nie wyglądają więc najgorzej. Oczywiście będą wcześniejsze emerytury, gdzieś tam krótszy czas pracy.

— Odwiedził pan zielonogórskiego dealera General Motors — firmę EltorPol. Jak pan ocenia ich działalność?

— Właściwi ludzie na właściwym miejscu. Sprzedaż naszych samochodów prowadzona jest tutaj na bardzo wysokim poziomie. Jacek ZAJDLEWICZ

Wiosenny Konkurs „Gazety Nowej”

Aby wziąć udział w losowaniu nagród wystarczy:

1. Wyciąć z „Gazety Nowej” 5 oryginalnych kuponów z kwietnia i 10 oryginalnych kuponów z maja (łącznie 15). Kupon majowe drukować będziemy w każdym wydaniu GN do 31 maja 1993 r. włącznie (kserokopie wykluczone).
2. Dokładnie wypełnić kupony wpisując imię, nazwisko i adres.
3. Nakleić kupony na kartkę papieru lub włożyć bezpośrednio do koperty i wysłać pod adresem redakcji: „Gazeta Nowa”, 65-048 Zielona Góra, al. Niepodległości 22, lub dostarczyć do terenowych oddziałów GN w Głogowie, Gorzowie i Lubinie.
4. Termin nadsyłania kuponów upływa 5 czerwca 1993 roku (decyduje data stempla pocztowego).

Oto fanty jakie przygotowaliśmy dla uczestników konkursu:

➔ Nagroda główna — polonez caro.

Fundatorami są: nasza redakcja i zielonogórski Polmozyt.

POLMOZYTY

oferuje polonezy caro, fiaty cinquecento i 126p oraz żuki na przedpłaty.

Decydując się na gromadzenie wkładu własnego przez okres od 6 do 12 miesięcy; po zebraniu wkładu minimum 30 mln zł — odbierasz samochód.

Raty spłacasz jeżdżąc już własnym samochodem. Wysokość i ilość rat jest identyczna jak przedpłaty.

➔ Bon „Progresja” wartości 5 mln zł — PKO BP, I Oddział Zielona Góra, ul. Żeromskiego 2, tel. 46-01, fax 717-47.

PKO BP to oszczędności, kredyty, działalność walutowa, obsługa podmiotów gospodarczych.

➔ Zestaw TV-SAT ufundowany przez firmę „BENY-SAT”, która poleca zestawy satelitarne w hurcie i detalu oraz sprzedaje ratą. Sklepy: Nowa Sól, ul. Św. Barbary 14, tel. 31-49, Głogów, ul. Świerczewskiego 28, tel. 34-28-44.

➔ Bon towarowy wartości 3 mln zł ufundowany przez „Modę Polską”, która poleca pełny asortyment odzieży i kosmetyków szerokiej gamy producentów. Zielona Góra, ul. Stary Rynek 23, tel. 229-48.

➔ Dwie gry telewizyjne oraz walkman sponsorowany przez sklep „Agnes”, gdzie można nabyć sprzęt foniczny i dyskotekowy. Zielona Góra, Pl. Pocztowy 3, tel. 51-67.

➔ Komputer Schneider CPC 464 oraz aparat telefoniczny „Tenor” ufundowany przez „Telefonik Serwis”. Firma poleca montaż, serwis central telefonicznych, telefony i faxy, elektronikę, artykuły gospodarstwa domowego. Zielona Góra, ul. Francuska 52, tel. 663-44 wew. 27, fax 667-12.

➔ Pięć zestawów kosmetyków ufundowanych przez „Unitech-Impep”, która poleca kosmetyki oraz chemię gospodarstwa domowego. Żary, tel. 37-58, Zielona Góra, tel. 700-36, wew. 236.

➔ Trzy zestawy zabawek z hurtowni „Koala”. Tu każdy znajdzie szeroki asortyment zabawek krajowych i zagranicznych. Zielona Góra, ul. Wrocławska 20 a, tel. 58-35.

➔ Trzy komplety pokrowców i pięć sprzętów samochodowych (fiat 126 p) ufundowane przez sklep „Olimar”, który poleca części i akcesoria samochodowe. Zielona Góra, Al. Zjednoczenia 102, tel. 625-64.

Moda Polska

AGNES

KOALA



BENY SAT

OLMAR

KONKURS WIOSENNY PIĄTEK

14 MAJA 1993

imię i nazwisko

adres

OPINIE • SYGNAŁY • LISTY • TELEFONY

„Poezja mięs”

HOLA, MOSPANIE!

Nie odnoszę się do skomplikowanej materii antypolitycznego felietonu pt. „Poezja mięs” Sławomira Gowina opublikowanego w nr 70 Magazynu „Gazety Nowej” i do omawianego w nim sporu pomiędzy Zenonem Łukasiewiczem i Feliksem Maderą, bo to rzeczywiście jest rzecz godna pożałowania. Nie mogę jednak nie zareagować na wyrwany z kontekstu „Listów do Czesława Miłosza” Zygmunta Hertza cytata odnosząca się do konkretnej sytuacji w 1964 r.: „Sytuacja o tyle gorsza dziś, że periodyków mniej i w zmniejszonej objętości, a Stonimski nie będzie drukował w „Ziemi Nadnoteckiej” czy „Nadodrzu”, czy w innych szmatach”...

Hola, Mospanie! To nie prehistoria, aby nie pamiętać, czym pismo to (szmata?) dalekie — to prawda — od stołecznych emocji i sporów, których echa słabo do nas docierały i w tamtym czasie się zajmowało i jacy ludzie wypowiadali się na jego łamach. Był to

czas dokonujących się tutaj nadal skomplikowanych procesów integracyjnych, niewątpliwego awansu cywilizacyjnego i kulturalnego regionu i myśli o jego dalszym rozwoju. Przypomnę tylko, że w 1964 r. przyznawaliśmy już po raz trzeci nagrodę kulturalną „Nadodrza” a pismo sumowało rezultaty zorganizowanego wspólnie z Lubuskim Towarzystwem Kultury pierwszego po wojnie spotkania redaktorów i dziennikarzy prasy spod znaku „Rodła” w międzywojennych Niemczech. W tym też roku powołano do życia w Zielonej Górze Lubuskie Towarzystwo Naukowe, na temat którego wcześniej długo toczyły się na łamach pisma dyskusje i od którego droga wiodła do obu naszych wyższych uczelni. Nie ma się czego wstydić, jeśli nie chce się widzieć tylko „czarnej dziury”.

Nie zakłamywać historii, starać się, aby była lepsza. Pan ma szansę, panie Gowin!

Wiesław Nodzyński

To próba opluwania „Nadodrza”

Jesteśmy świadkami w rodzącej się u nas demokracji, niepokojącego zjawiska. Znikły z gazet i czasopism dowodzenia oparte na argumentacji, na rzecz pospolitego, nie przynoszącego nikomu chwały, wymyślenia przy użyciu przy tym słownika, którego źródła — niestety — szukać trzeba w rymstoku.

Najświeższym tego przykładem może być artykuł Sławomira Gowina, który cytując wypowiedzi Zygmunta Hertza (którego słowa przynajmniej się nie dotarła jak dotąd do mojej świadomości i nie wzbogaciła w niczym mojej wiedzy historyczno-literackiej), użył pod adresem nie działającego już „Nadodrza”, niezbyt eleganckiego określenia „szmata”. Jeśli więc S. Gowin przytaczając tę wątpliwą wartość „opinii” o piśmie, które przez ponad lat trzydzieści było obecne w naszej rzeczywistości i miało swój określony wpływ na kształtowanie się atmosfery kulturalnej nie tylko w naszym mieście, nie komentuje ani jednym słowem zohydzenia go (tj. pisma) przez człowieka, który jestem tego pewny — nigdy nie widział „Nadodrza”, ani go więc nie czytał — to chyba to nie jest najbardziej delikatnie określając w porządku.

Nie tu miejsce na obronę „Nadodrza” i podejmowania polemiki z człowiekiem, który korzysta z wolności obławiania kogo mu się podoba pozostającymi w jego dyspozycji fekaliami, ale autor artykułu — jeśli choć trochę znał „Nadodrza” — powinien być nie brać udziału w wylewaniu wspomnianych fekalii, zdecydowanie odcinając się od tej, chyba niezbyt przyjemnej czynności.

Choćby nawet „Nadodrza” — przy najbardziej sprzyjających okolicznościach — polityczno-konkulturalnych zasługiwało na nagrodę Nobla (nie twierdzę, że tak mogłoby się stać!) a nie podobno Panom Hertom i innym z naszym współczesnym wieszczem Czesławem Miłoszem na czele, to jeszcze nie zasłużyło na obrzucanie go określeniami z gatunku „lacińcy” używanej w zbójcech melinach ludzi pozostających poza marginesem normalnych stosunków między ludźmi.

Jako wieloletni współpracownik „Nadodrza”, uważałem za nieodzwonne upomnieć się o dobre tym bardziej, że w pełni zasłużone imię naszego nieobecnego już czasopisma (a którego brak jest wciąż odczuwany), gdy spotykamy się z nieczym nieuzasadnioną próbą jego opluwania, tak — niestety — dziś powszechnego w tzw. działalności kulturalnej.

Władysław Korcz

„Historyczny horror”

Gołota nie hołota

Ja także byłem słuchaczką forum popularnonaukowego pn. „Spory wokół Konstytucji 3 Maja”, opisanego przez Andrzeja Bułhak w liście pt. „Historyczny horror”.

Zgodnie z tematem przewodnim, wystąpienia ludzi nauki musiały być za i przeciw, a te przeciwne — wypowiedziane bardzo wyważonymi słowami, by nie powstał zarzut szargania świętości.

Dyskusja toczyła się na płaszczyźnie historycznej, a nie politycznej. Zgromadzeni słuchacze mogli brać udział w dyskusji, oceniając zarówno zdarzenia historyczne, jak i wystąpienia i opinie poszczególnych dyskutantów.

Inicjatywę Polskiego Towarzystwa Historycznego oceniam jako uśpienie przedsięwzięcie, dające mieszkańcom Zielonej Góry możliwość przypomnienia sobie wydarzeń z historii Polski oraz rozszerzenia wiedzy o tychże wydarzeniach. Oby jak najwięcej było w przyszłości tego rodzaju spotkań i dysput.

Jeden z profesorów, broniący sensu uchwalenia Konstytucji 3 Maja użył określenia „gołota szlachecka” dla nazwania statusu materialno-społecznego części ówczesnej szlachty. Gołota, a nie hołota. Są to wyrazy blisko brzmiące, lecz wcale nie jednoznaczne. Po proteście obecnego na forum przedstawiciela Polskiego Towarzystwa Ziemiańskiego, profesor ów obszernie wyjaśnił to określenie i sens w jakim je użył.

Gołota — goły, czyli nie posiadający poza tytułem i przy należnymi do tego tytułu przywilejami. Przecież tego rodzaju szlachta istniała w Polsce XVIII w. — to prawda historyczna. Nie rozumiem więc dlaczego Andrzej Bułhak pozostał jednak przy swoim przekonaniu. Może dlatego, że w dawnej wschodniej Polsce stawiano literę „h” tam, gdzie w środkowej Polsce używano raczej literę „g” np. Bohdan — Bogdan, góry — hory itp. i oznaczało to to samo. W tym przypadku nie był to wyraz oznaczający to samo, co zostało jasno powiedziane.

Dlatego więc został napisany

tak zapalczywy list, który po prostu dezinformuje czytelników nie będących słuchaczami dyskusji? Przedstawia on forum jako zgromadzenie ściśle antyszlacheckie, a także obraża zielonogórskich ludzi nauki imputując im „czerną przeszłość” i radząc, by „przynajmniej zamilkli”. Czy obraża się ich za to, że żyjąc po 1944 r. w Polsce, bronili polskości tych ziem i doprowadzili do obecnych przemian? Że nie wyemigrowali? A może za datę urodzenia?!!

Tyle się obecnie mówi o demokracji, a tymczasem zwykłe forum dyskusyjne na historyczne tematy wywołuje zapalczywość, zamiast uznania dla przedsięwzięcia. Lecz wiara, że nasze Państwo jest demokratycznym, pozwala mi sądzić, iż list ten ukaże się w najbliższym „Magazynie Gazety Nowej”, jako przeciwna ocena inicjatywy Polskiego Towarzystwa Historycznego w Zielonej Górze i opisanego powyżej forum popularnonaukowego.

Alina Nowak, Zielona Góra

Hertzowe wersety

Felieton pana Gowina „Poezja mięs” późno do mnie dotarł i stąd spóźniona reakcja. Treść felietonu, tyleż wypocona, co podłana pseudointelektualnym sosisiem, w sumie dość obrzydliwa. W zasadzie nie nowego obecnie: rozrachunki mocniejszych ze słabszymi — chwilowo — najlepiej przy pomocy rzekomych autorytetów. Aby ocenić ni z grzeczki ni z pietruszki dwutygodnik „Nadodrza”, przytoczył pan Gowin cytaty z listów Zygmunta Hertza do Czesława Miłosza, Epistopograf, który nigdy nie parał się literaturą ani nawet dziennikarstwem, był przed wojną urzędnikiem w firmie, sprzedającej sodę kaustyczną. Natomiast w paryskiej „Kulturze” pełnił funkcję administracyjno-kuchenną. Stąd jego osąd, że „Nadodrza” to pismo-szmata, może być tylko wylewem żółci. W dwa lata po wystawieniu „Nadodrza” takiej laurki, Miłosz też zatracą o Zieloną Górę, gdzie jakoby importowane nowinki literackie dają powód do stadnego pedu i stąd występy miejscowego „Grzdycia and his boys”. Kim był ten Grzdycia trudno odgadnąć, ale pan Gowin to wie. Dajmy jednak spokój Miłoszowi. Natomiast Zygmunta Hertza lubił mocne słowa i tak np. Jarosław Iwaszkiewicz

był dla niego jedynie i wyłącznie starą k... Z drugiej jednak strony pomagał Hertza polskim pisarzom, zataczał stypendia, ułatwiał życie w Paryżu i chwalał mu. Chociaż... Np. tak pisze Hertza do Miłosza o Aleksandrze Waciu: „Bój się Boga, brać forę od takiej czy siakiej fundacji, a jednocześnie nie zataczać sobie emerytury z puli premiera i miejsce w Alei Zastużonych na Powązkach”. Albo: „Zastanawiam się, że zlapawszy Pana Boga za nogi i wydłubawszy gdzieś 12 tysięcy dolarów rocznie, można by płacić postojowe pisarzom. Rezultat tego, że rozbałaganili by się kompletnie, mieli na kawę, wódkę i dziwki, bo oni jak dzieci”.

Wracając jednak do pana Gowina, to jego twierdzenie, że w listach Hertza znalazł wzmiankę wielkiej wagi, do właściwego pojęcia wkładu naszego regionu w kulturę ojczystą, nawet mnie nie oburza, lecz śmieszy.

A propos, jak mi wiadomo, w stanie wojennym, o którym nie wolno zapominać, pan Gowin nie raz i nie dwa oferował swoje utwory redakcji „Nadodrza”. Wątpię, czy był to najlepiej wybrany czas na debiut.

Irena Kubicka

Karę śmierci w Polsce wykonano ostatni raz w 1988 r. Najwyższa kara dla zwyrodniałego mordercy

W czwartek Sąd Wojewódzki w Piotrkowie Trybunalskim skazał Henryka M., oskarżonego o dokonanie 7 zabójstw i 4 innych przestępstw, na karę śmierci oraz pozbawienie praw publicznych na zawsze. Wyrok nie jest prawomocny. Obrońca oskarżonego zapowiedział wniesienie rewizji.

Henryk M. ma 50 lat, jest rencistą, ojcem trojga dzieci. Sąd stwierdził, że we wszystkich przypadkach oskarżony zabijał z chęci zysku i z wyjątkową premedytacją. Działalność planowo — zabójstwo poprzedzał rozpoznaniem, a na spotkania z ofiarami szedł z załadowaną bronią.

Zdaniem sądu Henryk M. jest „typem zimnego mordercy, zwyrodniałcem pozbawionym wszelkich uczuć”. Jest niebezpieczny dla ludzi i nie powinien wśród nich przebywać. Nie rokuje nadziei na poprawę.

Według obrońcy z urzędu, mec. Wiktora Celler, nie ma wystarczających dowodów, że to Henryk M. dokonał zarzuczonych mu czynów, gdyż żadna z ekspertyz nie

potwierdza, iż pociski znalezione w głowie ofiary wystrzelone zostały z dowodowej broni. Wątpliwości budzi również fakt, że sąd nie zgodził się na dodatkowe badania broni zaproponowane przez obronę.

Henryk M., w trwającym od 14 kwietnia br. procesie, nie przyznał się do zarzuczonych mu czynów. Zaprzeczył również własnym zeznaniom złożonym w śledztwie i podczas wizji lokalnych. Po obejrzeniu w sali sądowej filmów wideo z 6 wizji lokalnych Henryk M. powiedział, że rozpoznał siebie na zdjęciach, ale nie pamięta, by opowiadał o zabójstwach. Stwierdził, że w trakcie realizacji filmów prawdopodobnie był pod wpływem aplikowanych mu w areszcie tabletek lub zastrzyków.

Biegli wykluczyli, taką możliwość. Badania psychiatryczne wykazały jego zdolność do rozróżniania znaczenia zarzuczonych mu czynów i do kierowania swoim postępowaniem.

Od momentu aresztowania Henryk M. dwa razy usiłował popełnić samobójstwo.

W Polsce po raz ostatni wykonano karę śmierci w 1988 r. i był to jedyny taki przypadek w tym roku. W 1987 r. wykonano sześć kar śmierci, w 1986 r. — dziesięć. W ciągu minionych 20 lat wyjątkowy był pod tym względem rok 1973, kiedy to wykonanych zostało 27 wyroków. Po 1988 r. sądy orzekały kilkakrotnie kary śmierci, ale ich wykonanie zawieszono.

Zniesienie kary śmierci zakłada projekt nowego kodeksu karnego; w jego uzasadnieniu podkreślono m.in. że kara śmierci nie daje się pogodzić z zasadą godności człowieka i współczesnym systemem wartości.

We wrześniu 1989 r. komisja Ustawodawcza Sejmu wypowiedziała się za poddaniem kwestii zniesienia kary śmierci dalszej konsultacji społecznej; przypomniano wówczas wariantową propozycję Komisji ds. Reformy Prawa Karnego, która — wobec różnicy zdań na ten temat — proponowała 5-letnie moratorium na stosowanie kary śmierci. Po tym czasie miałyby zapadć ostateczne decyzje co do jej stosowania.

(PAP)

Hotel „INTERFERIE” Głogów

ul. Wojska Polskiego 9, tel. 341-510

DO WYNAJĘCIA

1. Pomieszczenia wraz z zapleczem, częściowo wyposażone, o łącznej powierzchni 150 m² przygotowane do prowadzenia przyhotelowej działalności gastronomicznej, z możliwością wykorzystania tarasu.

2. Pomieszczenia o powierzchni 15 m² na działalność handlową (prasa, wyroby tytoniowe, souveniry itp.)

Oferty pisemne należy przysyłać do Zarządu Spółki z o.o. „Interferie” ul. M. C. Skłodowskiej 176, 59-301 LUBIN

tel. 478-760, fax 478-762 w terminie 7 dni

od ukazania się ogłoszenia.

Spółka zastrzega sobie prawo wyboru oferenta bez podania uzasadnienia.

Lu 108

Zarząd Gminy w Jerzmanowej oferuje Państwu

do nabycia atrakcyjne działki budowlane na osiedlu domków jednorodzinnych w Jerzmanowej.

Wielkość działek od 10 do 17 arów, uzbrojenie terenów w trakcie realizacji.

Chętnych zapraszamy do rokowań codziennie w UG Jerzmanowa w godz. 7.30 - 15.00. Tel. 31-21-79 lub 31-21-21.

ZK 121

KOLONIE LETNIE NAD MORZEM w ośrodku wczasowym I kat. w Dąbkach

Turnusy: 28.06.-18.07.93
19.07.-08.08.93
09.08.-29.08.93

Wysoki standard. Pełen zakres świadczeń. Dowóz z Lubina i z powrotem.

III turnus także dla młodzieży szkół ponadpodstawowych (1-2 kl.) koszt 3.895.000,-

Szczegółowe informacje: „Interferie” Spółka z o.o. 59-301 Lubin ul. M. C. Skłodowskiej 176 tel. 478-761, tlx 078-7679, fax 478-762.

lu 103

Redaguje kolegium: Andrzej Buck - redaktor naczelny, Konrad Stangiewicz - z-ca red. naczelnego, Janusz Kilmenko - sekretarz redakcji, Zbigniew Ryndak - z-ca sekretarza redakcji, Małgorzata Stolarska, Roman Siuda (dział sportowy), Wojciech Strzyżewski (dział lokalny).

Korespondenci zagraniczni: BERLIN - Wojciech Mróz, BONN - Przemysław Konopka, BRUKSELA - Roman Polakiewicz, HARARE (Afryka) - Wanda Narozna, MALMOE - Artur Leczycki, MOSKWA - Aleksander Czerepanow, PARYŻ - Liliana Bałko, RZYM - Jacek Moskwa, SAN FRANCISCO - Jan Palarczyk.

Adres redakcji: 66-045 Zielona Góra, ul. Niepodległości 22, tel. 710-77, fax 722-55. Oddziały redakcji: Głogów, pl. Tysiąclecia, dworzec PKP, tel. 33-29-11, Anna Białęcka, Gorzów, ul. Chrobrego 31, tel. 271-49, 226-25, Kaja Kunicka, Lubin, ul. Wyżynskiego 10, tel. 42-42-54, Mirosław Drews.

Dział łączności z czytelnikami - Elżbieta Waleńska, w. 204. Kierownik korekty - Barbara Pekalska

Wydawca: Oficyna Wydawnicza „Głos Wielkopolski”, Prezes Zarządu - Marian Marek Przybyłki, 60-955 Poznań, ul. Grunwaldzka 19, adres pocztowy: skr. nr 116

Skład komputerowy: „Gazeta Nowa”, Druk: Poligraf Zielona Góra. Prenumerata: Ruch Sądowy, 1993.

Oddziały: Gorzów, ul. Grobla 30, Legnica, ul. Kardynała Kominka 30, Zielona Góra, ul. Bohaterów Westerplatte 19a.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń, nie zwraca nie zamówionych tekstów, zdjęć i rysunków. Zastrzega sobie prawo do skracania otrzymanych materiałów i zmiany tytułów.

Biuro ogłoszeń: Redakcja i oddziały redakcji.

GAZETA NOWA

OMEX-2 - Hurtownia Kosmetyków i Chemii Gospodarczej

FABRYCZNE CENY PRODUCENTÓW

oferta dla: sklepów, hurtowni, półhurtowni
zakładów pracy (ceny zaopatrzeniowe)

ZAPRASZAMY HANDLOWCÓW z woj. legnickiego
Sprzedaż wyłącznie hurtowa
OMEX-2 59-300 LUBIN UL. WYSZYŃSKIEGO 8
tel. fax / 070 / 423856
Krawaty kupuj w Paryżu - kosmetyki w OMEX-ie

Nowo otwarta hurtownia turecka
ORHAS - POLAND
zaprasza
wszystkich handlowców.

Szeroki wybór towaru. Ceny bardzo niskie !!!

Czynna codziennie w godz. 8.00-20.00
soboty w godz. 9.00-14.00
ZIELONA GÓRA ul. Zjednoczenia 94
Zapraszamy!

HURTOWNIA SPRZĘTU ELEKTRONICZNEGO

PANASONIC SONY TECHNICS

WASPOL

polca:

- TV
- VIDEO
- KAMERY
- RADIOMAGNETOFONY
- RADIA SAMOCHODOWE
- GŁOSNIKI
- DYKTAFONY
- SPRZĘT NAGŁAŚNIĄCY FIRMY TONSIL
- ORAZ TV ROYAL, FUNAI, CURTIS

Przylep, ul. Ogrodnicza 5, tel. 622-34

P.H. „ASTRA-BIS”

Głogów ul. Morcinka 37
tel / fax (070) 33-55-29

Wschowa ul. Niepodległości 29
tel. 40-23-72

Oferuje w detalu i HURCIE (po cenach zbytu)
pełny asortyment lodówek, pralek i zamrażarek
prod. „Polar”, „Zamex”, „Światowit”.

Ponadto polecamy w detalu: anteny SAT, komputery, RTV,
prod. „Unimor”, „Curtis”, „Elemis”, „Biozet”, „Diora”
oraz odtwarzacze i magnetowidy.

Prowadzimy sprzedaż ratalną m. in.
bez poręczycieli i zaświadczeń.

U NAS CIĄGŁE NAJNIŻSZE CENY!

Hurtownia Piwa i Wina
MARCO

Głogów - Folwarczna 53
tel. 34-06-98, 33-81-85 (wieczorem)

PATRONAT BROWARÓW WROCŁAWSKICH.

O F E R U J E:

- piwo beczkowe
- piwo butelkowe
- napoje „PEPSI-COLA”

TOWAR DOSTARCZAMY DO KLIENTÓW BEZPŁATNIE.
Zamówienia należy składać z jednodniowym wyprzedzeniem
telefonicznie lub osobiście.

Hurtownia czynna: codziennie od godz. 8.00 do 16.00
w soboty od godz. 8.00 do 14.00
w niedziele od godz. 9.00 do 13.00.

ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY

SKUTECZNA NAUKA JAZDY SAMOCHODEM I MOTOCYKLEM

MOTOREX OFERUJE SZCZEGÓLNE DOGODNE WARUNKI SZKOLENIA I ZAPŁATY

- szkolenie - 5 tygodni
Ceny: - teoria 349.000 zł.
- jazda: kat. B 1.300.000 zł.
Pierwsza wpłata tylko 100.000 zł. kat. A 550.000 zł.

Najbliższe kursy:

- 31 maja godz. 17.00 MOTOREX tel. 51-85
- Zielona Góra ul. Sulechowska 32
- 02 czerwca godz. 17.00 DK NOVITA tel. 604-40
- Zielona Góra ul. II Armii
- 06 czerwca godz. 17.00 WSI Budynek Dydaktyczny
- Zielona Góra ul. Podgórna 50

W UBIĘGŁYM ROKU ZIELONOGÓRZANIE DECYDUJĄCY SIĘ NA SVOJE PIERWSZE PRAWO JAZDY NAJCZĘŚCIEJ WYBIERALI MOTOREX.

K & M FOTOLAB K & M FOTOLAB

Jeżeli szukasz prezentu
na KOMUNIE

ZAPRASZAMY
oferujemy ponad dwadzieścia rodzajów aparatów fotograficznych
już od 360.000 zł. - albumy i filmy z bezpłatnym wywołaniem.

NOWOŚĆ foto-PUZZLE
z TWOJEGO ZDJĘCIA
podwójna frajda dla Ciebie i Twojego dziecka.

Ponadto K & M Fotolab informuje, że poszerzył swoją ofertę usług o:

- powiększenia do formatu 60x90
- zdjęcia ze slajdów
- zdjęcia ze zdjęcia / bez negatywu /
- mini naklejki ze zdjęć
- pocet, 6x6 i 6x9.

ZLECENIA PRZYJMujemy W PUNKTACH:

- Żagań ul. 1 Maja 44
- Lubin ul. Sikorskiego 60
- Lubin ul. Topolowa / pawilon handlowy /
- Szprotawa D.H. Turkus
- Zielona Góra D.K. Mrowisko
- Głogów ul. Głowackiego 13
- Przemków D.H. Merkury
- Żary ul. 9 Maja 4a

uwaga

Nowo otwarta
HURTOWNIA FABRYCZNA

Goplana

w Głogowie, ul. Wierzbowa 7

zaprasza

Klientów do zakupów
w cenach fabrycznych i promocyjnych
w godz. 8.00-17.00,
w soboty 8.00-12.00

Hurtownia posiada
pełen asortyment produktów
„Goplany”.

Życzymy przyjemnych zakupów.
ZAPRASZAMY.

Hurtownia Artykułów Chemicznych i Przemysłowych

67-100 Nowa Sól, ul. Staszica 1, tel. 72-21 w. 202, fax/tel. 46-85
Leszno, ul. Narutowicza 76, tel. 20-27-43
Lubin, ul. Małomska 48, tel. 44-27-41
Szprotawa, ul. Kolejowa 15, tel. 33-43

POLECAMY szeroki asortyment chemii gospodarczej i kosmetyków renomowanych firm krajowych i zagranicznych

BENCKISER, LEVER, HENKEL, POLLENA Lechia Poznań, URODA Warszawa

W stałej sprzedaży ponad 1.500 pozycji. Nasza oferta jest bogata.

Hurtownie czynne w dni powszednie od godz. 8.00 do 16.00
w soboty od 9.00 do 13.00

Od 4 maja br. Klienci korzystający z naszych hurtowni uzyskują bonifikaty przy zakupach:

powyżej 3 mln zł - 3 % upustu
5 mln zł - 5 %

Dla stałych odbiorców wydłużone terminy płatności
oraz możliwość dowożenia towarów własnym transportem.
Hurtowniom udzielamy dodatkowo bonifikat.

SERDECZNIE ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY !!!

Oferujemy po atrakcyjnych cenach pełną gamę produktów firmy
BENCKISER

Lanza 22.400,-
calgon 42.300,-
Lanza 22.400,-
KOP 20.300,-
Bryza 16.800,-
Cillit 28.800,-
quinto 21.000,-
WC PICKER 31.600,-

Udzielamy upustów do 4 %

Hurtownia Artykułów Chemicznych i Przemysłowych

67-100 Nowa Sól, ul. Staszica 1, tel. 72-21 w. 202, fax/tel. 46-85
Leszno, ul. Narutowicza 76, tel. 20-27-43
Lubin, ul. Małomska 48, tel. 44-27-41
Szprotawa, ul. Kolejowa 15, tel. 33-43

PRYWATNA WYSTAWA MEBLI TAPICEROWANYCH

proponuje

- * kilkanaście fasonów mebli
- * w różnych kolorach tkanin obiciowych
- * wg indywidualnych wymiarów klienta.

Zapraszamy codziennie od 9.00 do 17.00.
SWARZĘDZ, ul. Kilińskiego 13 (przy rynku).

CIEPŁA WODA

70% OSZCZĘDNOŚCI ENERGII I WODY

możemy dostarczyć

ul. DWORCOWA 33 - tel. 709-77 w. 11

STANISŁAW SMOLEŃ EXPORT-IMPORT

67-200 Głogów, ul. 1-go Maja 25
fax 33-24-73, tlx 078-7297, box 41

Proponuje usługi
AGENCJI DETEKTYWISTYCZNEJ ORAZ OCHRONY OSÓB I MIENIA,
tel. pryw. 33-94-35, Głogów,
ul. Woj. Polskiego (Hotel INTERFERIA)

- ochrona i zabezpieczenie mienia, osób, transakcji, kupna-sprzedaży, wymiany,
- konwój pieniędzy i przedmiotów wartościowych,
- zabezpieczenie imprez sportowych, rozrywkowych i prywatnych,
- prowadzenie prywatnego banku informacji na użytek osób fizycznych i firm.

Inne wyspecjalizowane usługi na życzenie klienta.

GŁOGOWSKI BANK GOSPODARCZY SA
ul. Galileusza 18 w Głogowie

OFERUJE SKLEPOM:
finansowanie sprzedaży ratalnej

BEZ PORĘCZYCIELI

ZASADY KREDYTOWANIA:

- 1/ Umowy kredytowe zawierane bezpośrednio w sklepie
- 2/ Okres kredytowania do 12 m-cy
- 3/ Oprocentowanie stałe za okres kredytowania

od 3,5 % na 1 m-c → do 34 % na 12 m-cy

4/ Zabezpieczeniem spłaty kredytu jest fundusz gwarancyjny

Szczegółowe informacje udziela Biuro Marketingu
Centrali GŁBG SA tel. 33-93-85

Zapraszamy do składania ofert nabycia akcji GŁBG SA III emisji.

LADY CHŁODNICZE

Witryny nowe energooszczędne 220V oraz przeszklone zamrażarki, szafy, regały oferuje Firma MATRICO Chomęcice k/Poznań ul. Poznańska 92, tel/fax. Poznań 137-717

UWAGA
— Raty bez zyrantów.
Ceny fabryczne
Dysponujemy specjalistycznym transportem do 30 km gratis.

Sklep „APIS”
Nowa Sól, ul. Wrocławska 2, tel. 34-93

polecamy SPRZĘT RTV I MEBLE
prowadzimy SPRZEDAŻ RATALNĄ BEZ ŻYRANTÓW

Zapraszamy
od 10.00 do 18.00
soboty od 10.00 do 14.00

Oferuje:

- 1.) Sprzęt pirotechniczny dla jednostek pływających:
 - rakiety i pochodnie sygnalizacyjne,
 - pistolety i naboje sygnałowe,
 - pławy świetlne, dymne i świetlno-dymne,
 - inny sprzęt niezbędny na jednostkach pływających.
- 2.) Galanterię pirotechniczną (fajerwerki - sztuczne ognie)

CENY HURTOWE BEZPOŚREDNIEGO IMPORTERA.
Ponadto oferujemy broń gazową, sportową oraz amunicję myśliwską i do w/w broni.

Proponujemy również usługi w zakresie pokazów ogni sztucznych, które organizujemy z okazji:

- targów,
- giełd handlowych,
- festiwali,
- festynów,
- imprez sportowych,
- imprez rozrywkowych,
- przyjęć weselnych

oraz na specjalne życzenie Klienta.

Serdecznie zapraszamy do współpracy.

Wkońcu jakoś tam trafiłem. Teraz już nieważne jak. Nie byłem jednak zbyt długo, przysnąłem z kumplami przy pierwszej lepszej okazji. Którejś nocy obudziło mnie szarpanie.

— Wstawaj, idziemy — oczywiście byli to Kot i Kazik.

Nie zastanawiałem się. Poszedłem. Włóczyliśmy się po tym gdzieś po peryferiach miasta. Głód doskwierał, chciało się pić. Zmęczony przysnąłem na „Sezamie” na stole zastawionym butelkami z piwem. Nie czekaliśmy na rachunek. Zmienialiśmy knajpy. Kot upatrzył sobie „Oleńkę”. Spodobało mu się imię, polubił więc przy okazji knajpę. Namierzali nas jednak gliny. Zwinęli nas i odstawili. Znowu tam.

Zaczęło się — jak zawsze od rozmowy ze Starym. Ostro było. On potrafił bić po pysku. I był jedynym, któremu to wychodziło. Ten co dostał, nawet zbytnich pretensji nie miał. Ale jakby tak ktoś inny spróbował... Wszyscy orientowaliśmy się co i z kim można. Gdy na nocne dyżury przychodziły takie młode wychowawczynie to sikały ze strachu. Zamykały się w tych swoich pokojkach i do rana nie wychodziły. Jak raz jedna musiała wyjść za potrzebą, tośmy się zaraz pod drzwiami ustawili szpalerkiem. No i każdy gdzieś ją tam schwycił. Fakt, że to chłopakom na zdrowie nie wychodziło, bo potem siedzieli w kibelekach dłużej niż zwykle... Ale co się dziwić, tyle chłopów, a tu jedna baba, na którą ledwie popatrzyć było można.

Stary nie żartował. Łepetyła poszła pod nożyczki, wszystkie pióra spadły. Jak się potem tacy na obiedzie albo na placu apelowym spotkali, to zaraz było wiadomo — znaleźli ich gdzieś w Polsce. Prócz tego zaaplikował nam sporo roboty poza konkursem.

Dobrze, że człowiek wracał, choć niechętnie, a nie przychodził pierwszy raz. Nowy miał zawsze najgorzej. Jak tylko wchodził do sali, ładował mu pod nogami ręcznik. Czekaliśmy co zrobi, żeby wiedzieć co potem z takim nowym zrobić. Jak podnosił — miał przerażenie. Nikt się o nic więcej nie pytał. Dostawał kocówę, a potem przez cały czas, aż się trafił kolejny jeleń, odwalal robotę za całą salę, odstepował lepsze żarcie. Trudno być nowym. Bo trzeba wiedzieć, że jak leży ręcznik to wyciera się w niego nogi. I melduje za co te wakacje.

A wakacje można było dostać, jak Rusek, na przykład za króliki.

— **Bo głupi byłem** — komentuje sobie Rusek. — **Człowiek znał się na fachu, wiedział jak te rowery podciągnąć, to zachciało mi się tych kurewskich króli.**

Broda był kajdaniarzem. Mówi, że miał sposób na kajdanki. Podprowadzał je glinom:

— **To trzeba umieć. Podchodzisz do suki, jeżeli okno jest otwarte, wsadzasz łapę i już masz.**

— **Eee... A co ty z tym robisz?**

— **Kilku nas było** — opowiada niedowiarkom zapalony Broda — **łapaliśmy andyki i w krzaki.**

— **I co, i co?**

— **Wiadomo, skuwaliśmy im nogi tymi kajdankami... i...**

Więcek był i młody, i nowy. Wpadł głupio jak gówniarz, dlatego nikt go poważnie nie traktował. Kiedyś potrzebował pieniędzy.

— **Jak potrzeba szmalu to wiadomo gdzie go szukać** — twierdzi chłopaki.

Więcek jeszcze wtedy nie wiedział. Poszedł na nasyp kolejowy szukać butelek. Chciał je sprzedać. Szkło zebrał, ale siedzieli tam jacyś facci, którzy od razu od niego wszystko odkupili. Jeszcze mu dali lemoniady.

— **Po tej „lemoniadzie” rygałem jak młody kot. Przyszedłem do domu i położyłem się**

spać. Matka myślała, że jestem chory.

Potem zaczęło się to powtarzać. Wycieczki na nasyp były już tak częste, że któregoś razu matka wyczuła.

— **Pijanego w trzy d... wygoniła z chaty. Zasnąłem w jakiejś piwnicy. Rano znalazł mnie cieć.**

Opowiadania Więcka nie znajdują jednak posłuchu.

Kazik, jeden z moich koleśków, ten ma co sprzedać. Ale nie chce gadać. Siedzi cicho. Kiedyś zwał w pojedynkę. Był głupim szczawiem i nie znał reguł. Jak tylko nadarzyła się pierwsza okazja dał nogę. Uciekł nocą, w piżamie, na którą narzucił zwinęta gdzieś po drodze kurtkę. Buty były bez sznurowadeł. Nie mógł się pokazać w ludzkich osiedlach bo rzucił się w oczy. Takiego wariata każdy by zaraz skierował do wariatkowa, a nie na naszą stację. Szedł nocami środkiem szosy, po białych pasach ponieważ był bardzo zmęczony i śpiący, i tylko te pasy na drodze widział. W pewnej chwili zasnął idąc i obudził się w rowie. Wstał, poszedł dalej. Pomylił kierunki, bo w końcu okazało się, że poszedł w powrót. Nie wytrzymał też głodu. Złapano go w sklepie spożywczym.

Stara gwardia wie jak to robić. Spokojnie odczekuje się dni, tygodnie, nawet miesiące. Trzeba też przygotować sprzęt, trochę szmalu

i żarcia. I mieć gdzieś metę. Bez tego prędzej czy później człowiek rzuci się w oczy na jakimś dworcu, czy w parku na ławce.

Kiedyś Stary zafundował nam wycieczkę. Poszliśmy oglądać wystawę psów rasowych. Psy jak psy, ale było dużo rasowych jeleni. Chłopaki obkosczyli ich się dało, jeden zaś dał nogę, bo taka okazja mu pasowała. Nie pamiętam, co było potem z nawiewaczem, chyba się już u nas nie pojawił. Natomiast cała ta wystawa psów była dobrą szkołą dla takiego jednego zgręda. Podprowadził jakimś fakirowi grubszego szmal. Nikomu nie powiedział, z nikim się nie chciał dzielić. Jego działka, jego sprawa. Ale jak potem zaczęto węszyć po całej stacji, znaleziono na śmietniku porfel wypróżniony z wszystkiego, już było pewne, że coś nie wypaliło. Myśmy szybko wyciągli, który to odwalił taką fuszerkę. Ponieważ przyjechały gliny pomagaliśmy mu nawiać. Fakt, że facet

niem albo kawalkiem cegły. I młody dostał tym w łeb. Nie pisał jednak ani słowem. Taki twardziel był. Znaleźli go później chłopaki, myśleli początkowo, że się już przekreślił. Na szczęście tylko zemdłał. Nocą donosili mu szamę żeby nie padł z głodu, podrzucili mu też koc, trochę ciuchów. Którejś nocy zniknął.

Nawet dość długo go nie było. Ale złapali go. Dopiero potem dostał w dupę od nas. Za fuszerkę z tym portfelem. Takie były zwyczaje i prawo. Mało kto próbował migać się od tego, bo nie było to łatwe. „Ludzie”, nie lubili migaczy. Dla zasady każdy musiał się zgadzać na różne jaja. Wieczorami na przykład odbywały się zawody plucia na sufit. Ponieważ wiadomo było czym się kończą, królowie sał przy pomocy „gwardii” zmuszali do udziału w zawodach innych, zwłaszcza nowych. Trzeba było położyć się na łóżku i pluć tak, żeby flegma przylepiła się do sufitu i zwisła.

nia tych rowów, chociaż wiedzieli co ich czeka. Nie chciałem wierzyć. Dla nas, kilku gówniarzy, ryzykowały przedłużenie pierdła? Ale chłopaki bardzo chcieli żeby tak było więc nie wtrącałem się do gorączkowych i coraz to upiększanych relacji Ruska, który uznał siebie za motor akcji.

Moje, nasze życie było jakby wielką iluzją. Każdy po jakimś czasie budował ją sobie sam. Bywała coraz barwniejsza, dlatego nikt nie sprzeciwiał się i nie prostował nawet głupio wymyślonych gadek Ruska, gdyż sam tworzył podobny świat. Co z tego, iż wiedzieliśmy, że okłamujemy się nawzajem, kiedy to byli naprawdę piękne kłamstwa. Prawda nikomu nie pomagała. Przeciwnie, rozwiewała całe piękno, zostawał sam szajs, ten cholerny budynek z tym cholernym ogrodem, ten cholerny Stary i ta cholerna prawda. Jeden Wię-

znany plac apelowy o kolorze potłuczonej cegły. Ileż to razy przechodziło się zamiatać ten plac, ile razy dostało się w łeb od Starego na oczach wszystkich? Kwaterna mieszcza się na piętze. Prowadziło do niej trzynastą, może czternaście schodów. Idąc do góry liczyłem je, ale zawsze cyfra wyrzuwała mi z głowy.

Gdy fama rozeszła się o nas, przez te kilka dni pobytu przez pokój przewalała się chyba cała stacja przy Akacjowej. Rytuał odwiedzin był stały. Najpierw wsuwała się przez drzwi głowa, potem rozlegało się ewentualnie pukanie. Przechodzili tacy, którzy ciekawi byli jak w świecie i tacy, co chcieli nas zobaczyć. W izolatce ciemno było od dymu. Znalazła się nawet gitara. Chłopaki szpanowali. Na niedzielę, która akurat nadchodziła, pożyczali nawet od nas szmaty. chcieli się pokazać. Moja panterka wisiła na grzbiecie jakiegoś rudzielca. Widziałem przez okno jak się wypinał.

Dziwna to była wizyta, chyba nikt w ten sposób nie wracał. Nie było zwyczaju. Nas też konieczność zmusiła — tłumaczyliśmy sobie. Ale na to, co znajome patrzyło się jakoś tak... Nawet gazowy bojler, który kiedyś wysadziłem w powietrze i przy okazji spaliłem sobie wszystkie włosy, dostałem w łeb żeliwną, poniemiecką pokrywą, zdemolowałem fazięnkę w izolatce — w ogóle cud, że wtedy przeżyłem — wzbudzał jakieś wspomnienia. W ostatnią noc pobytu pogadał się sobie ze Starym, a jako zapłatę za pobyt strzygliśmy wieczorem trawniki wokół stacji. Ciemno było bo chłopaki — jak zawsze — wytkuli wszystkie lampy uliczne. Na Akacjowej wciąż nocą było ciemno. Taka tradycja — żartowaliśmy. Ale właściwie światło nie było potrzebne.

Stary nie mógł użyć, że jesteśmy w technikum.

— **Uczcie się, naprawdę?**

Jeżeli ktoś szedł do pracy i nie wracał znowu „na drogę” — to już należało się cieszyć. Cokolwiek więcej było sukcesem.

Podobnie zresztą nie chciano mi wierzyć kilka lat później. Pamiętam, jak w czasie zajęć konwersatoryjnych na uczelni wtrąciłem się ze swoimi doświadczeniami. Ze znam to z autopsji. Żaden student, o pani magister nie wspominając, nie dawał temu wiary. Koleżanki popatrzyły na mnie, jak to się mówi „z zainteresowaniem” nawet. Proszono, żebym co się da opowiedział. Wszak szkoła jest wyższa i na dodatkowe pedagogiczne, i takie doświadczenia mogą się przydać kiedyś w pracy wychowawczej, stwierdzono.

Wprawdzie nie wierzyłem i nie wierzę nadal w pracę wychowawczą tam, i rozumiałem, iż idzie raczej o to, żeby zajęcia szybciej, atrakcyjniej minęły, ale jak chcieli — opowiedziałem.

Eugeniusz KURZAWA

Stacja przy Akacjowej

Jak komuś nie wyszło to brał go sobie na noc król. Nie wszyscy królowie kupowali ten pomysł, zwłaszcza jeżeli byli niezbyt długo. Niech się partactwa nie uczy. Ale to było później, jak go odwieźli do nas z powrotem.

Bo po wystawie, gdy tylko gliny pojawiły się u Starego, zgrędy wyszły przez okno z drugiego piętra. I po gzymsach dookoła budynku przechodził na tę stronę gdzie był ogród. Stamtąd łatwiej było przyskoczyć. Skubany był chyba wprawiony w bieganiu po tych gzymsach bo wcale nie miał pietra. Szedł jak na spacer. Przeszedł pod oknami Starego i tam usłyszał, że skoro go nie ma w pokojach to niebiesko-czarni obszukują całą naszą chatę.

A dom był wielki jak diabli. Podobno Goering postawił to w czasie wojny, a może jeszcze przed wojną, swojej kochance. Tak opowiadano. Willa była niezła. I solidna. Więć jak zgrędy tylko rozmowę usłyszały z tego gzymsu, z drugiego piętra skoczyły od razu w dół. Widocznie coś usłyszeły, bo zaraz rzuciły się do ogrodu przeszukiwać. A on, chociaż skręcił czy złamał nogę, do czegoś się jeszcze do takiego dołu z wapnem. Kiedyś coś budowaliśmy i taki dół wapienny z resztkami gaszonego wapna w ogrodzie został. Cześciowo był zakryty dechami porośniętymi już trawą, zielskiem.

Jak go szukali ktoś tam zajął. Ale taka jakby ziemianka to rzecz dobra, bo żeby sprawdzić ją dokładnie trzeba wejść do środka. No to na odczepnego któryś rzucił kamie-

niem albo kawalkiem cegły. I młody dostał tym w łeb. Nie pisał jednak ani słowem. Taki twardziel był. Znaleźli go później chłopaki, myśleli początkowo, że się już przekreślił. Na szczęście tylko zemdłał. Nocą donosili mu szamę żeby nie padł z głodu, podrzucili mu też koc, trochę ciuchów. Którejś nocy zniknął.

Nawet dość długo go nie było. Ale złapali go. Dopiero potem dostał w dupę od nas. Za fuszerkę z tym portfelem. Takie były zwyczaje i prawo. Mało kto próbował migać się od tego, bo nie było to łatwe. „Ludzie”, nie lubili migaczy. Dla zasady każdy musiał się zgadzać na różne jaja. Wieczorami na przykład odbywały się zawody plucia na sufit. Ponieważ wiadomo było czym się kończą, królowie sał przy pomocy „gwardii” zmuszali do udziału w zawodach innych, zwłaszcza nowych. Trzeba było położyć się na łóżku i pluć tak, żeby flegma przylepiła się do sufitu i zwisła.

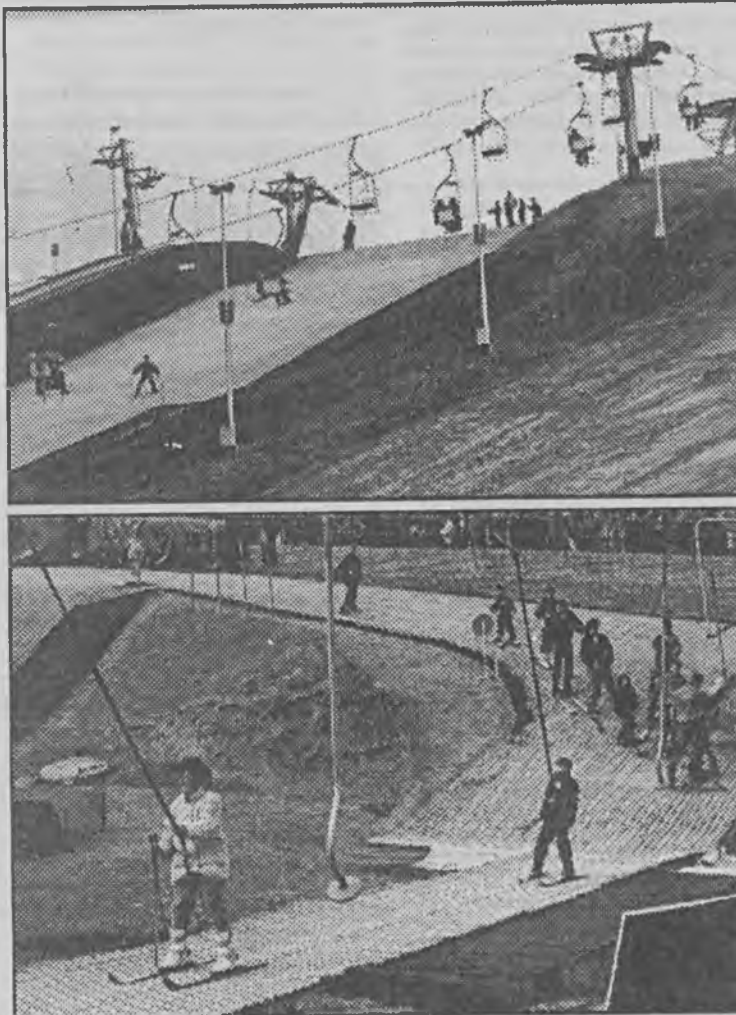
Moje, nasze życie było jakby wielką iluzją. Każdy po jakimś czasie budował ją sobie sam. Bywała coraz barwniejsza, dlatego nikt nie sprzeciwiał się i nie prostował nawet głupio wymyślonych gadek Ruska, gdyż sam tworzył podobny świat. Co z tego, iż wiedzieliśmy, że okłamujemy się nawzajem, kiedy to byli naprawdę piękne kłamstwa. Prawda nikomu nie pomagała. Przeciwnie, rozwiewała całe piękno, zostawał sam szajs, ten cholerny budynek z tym cholernym ogrodem, ten cholerny Stary i ta cholerna prawda. Jeden Wię-

cec go gadał o domu, chociaż gadanie o domu było właściwie zabronione. Rusek wcale o tym nie chciał słyszeć. Jak przyjechała kiedyś jego jarecka, a była niedziela, to zapisał się do roboty. Nie chciał jej widzieć. Do innych nawet nikt nie napisał listu. Niektórzy nie znali swoich jareckich, podobnie zresztą i jarecy nie wiedzieli co się z nimi dzieje. Dowiadawali się od dzielnicówki, slynnej „piątki”, sami nigdy nie pytali, bo kto porządnym chodzi do dzielnicówki. O co było pytać, o czym rozmawiać? Gdy jarecki Brody przyjechał któregoś niedzieli to był tak wstawiony, że go Stary pogonił. Zdążył zostawić niedopite pół litra Brodzie. Obciągnęliśmy je wieczorem w sali. Broda nawet słowa nie powiedział. Pamiętniej by nie oglądał jareckiego w ogóle. Wkrótce wychodził, miał już robotę nagraną. Gdzieś na budowie. Chciał tam robić i bał się, że jak jarecki się dowie to będzie do niego przyjeżdżał i wyciągnął szmal na wodę.

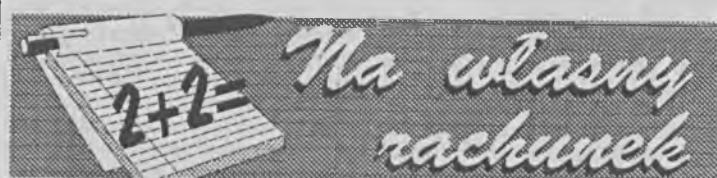
Kot, Kaziu i ja też w końcu wyszliśmy. Najdziwniejsze, zresztą dla nas samych było to, co zrobiliśmy później. Stary zdziwił się cholernie, gdy po jakimś czasie we trójkę zjawiliśmy się u niego znowu. Tak tylko, chociaż mieliśmy interes. Szukaliśmy pokoju, żeby przenoćować parę dni. Hotel drogi, a tu stare kąty... Zgodził się, dał nam jedyne wolne pomieszczenie — izolatkę. Cztery łóżka metalowe, szkolna ławka pod oknem, w oknie kraty. Przez nie, widok na

MALTA SKI W POZNANIU

Propozycja na upalne weekendy



Fot. Marek Woźniak



Lancią dalej

Nie dziwi zupełnie, że Jacek Kuroń — mimo kierowania jednym z najtrudniejszych i najbardziej kryzysowych resortów, mimo głoszenia wielu niepopularnych opinii i współodpowiedzialności za niepopularne decyzje — zyskuje od dawna we wszystkich badaniach opinii publicznej najwyższe notowania, że bije na głowę pozostałych polityków. Należy bowiem do nielicznych, którzy od samego początku, niekonsekwentnie, traktują swoje stanowisko jako „służbę społeczną”, a nie jako najwyżej w świecie „koryto”. Pierwszym jego gestem po objęciu resortu było przekazanie kolorowego telewizora z ministerialnego gabinetu do pokoju kierowców. Oglądaliśmy go w okienku telewizyjnym, a nie podczas zagranicznych wojaży. Jako jedyny uważał za konieczne wytłumaczenie się na łamach „Gazety Wyborczej”, dlaczego po długich wahaniach przesiadł się w końcu do rządowej lancy.

Tymczasem innych nie dręczą żadne podobne rozterki. Do rangi symbolu urasta samochód służbowy, zafundowany marszałkowi Sejmu za — bagatela — 800 mln złotych. Oczywiście nikt nie oczekuje, że prof. Chłapowski jeździć będzie maluchem, że prezydent zamieszka w M-4 i przyjmować będzie dostojnych gości w oficynie, że posłowie i senatorowie ustalą sobie diety poniżej minimum socjalnego, że urzędnicy Ministerstwa Finansów żyć będą z zasiłku opieki społecznej. Z wysokimi stanowiskami wiązać się określone koszty reprezentacyjne, dostojnicy państwowi nie mogą sprzątać ubogich krewnych. Nikt nie liczy, że poczynione w sferach prezydencko-parlamentarno-rządowych oszczędności umożliwią rozwiązanie problemów finansowych oświaty czy służby zdrowia. Miliardami nie da się zapchać bilionowej dziury. Istnieje jednak pewna granica przyzwoitości, której — zwłaszcza w trudnych czasach, przy powszechnym zubożeniu społeczeństwa — przekraczać nie wypada. Nie można.

Szczególnie boli, że tamią ową świętą zasadę „ludzie ze styropianu”, wczorajsi idealisci, bojownicy o wolność, równość, solidarność i sprawiedliwość społeczną, gorący krytycy nadużyć poprzedniego systemu. Ze szczytne hasła i idee zamieniają na lancy, palmy, komfortowe gabinety, sute diety, zagraniczne wycieczki. Przecież lancy dalej do celu, który tak niedawno jawił się wspólnym.

Edward J. MINCER

PS. Zielonogórsko-leszczyński poseł Jurek namawia publicznie do bicia dzieci. To kolejny przykład „miłości bliźniego” w wersji ZChN.

Z cyklu: „Politycy '93”



Gabriel Janowski — były minister rolnictwa w rządzie premier Hanny Suchockiej



Marek Balicki — wiceminister zdrowia i opieki społecznej

Szóstego czerwca czterdzieści dziewięć lat temu na brzegach Normandii rozpoczęła się inwazja wojsk alianckich. Tego samego dnia zginęło dwa i pół tysiąca żołnierzy amerykańskich, brytyjskich i kanadyjskich. Pierwszego sierpnia 1944 r. wylądowała w Normandii I Dywizja Pancerna gen. Stanisława Maczka — 13 tysięcy oficerów, podoficerów i żołnierzy, 381 czołgów i ponad 4 tys. pojazdów opancerzonych i armat. Jednym z uczestników tamtych wydarzeń był Walenty Skobelski, dziś 76-letni rolnik na emeryturze, mieszkający w Złotniku koło Zar.

Gdy słońce wschodziło krwawo

Do Walentego Skobelskiego jedzie się polną drogą, tak zrujnowaną, jakby dopiero wczoraj skończyła się wojna. Przez podwórko sąsiada jest bliżej, ale sąsiad nie pozwala na żaden ruch kołowy. Od pewnego czasu zabronił też Skobelskiemu korzystania ze studni. Wykopał własną, jednak woda z niej jest niedobra. Z doświadczeniem wsi najgorzej było dawniej, kiedy dzieci były jeszcze małe. Jak spadł śnieg z trudem przedzierały się do szkoły. Teraz Walenty Skobelski wraz z 63-letnią żoną Stefanią mieszkają sami. Najstarsza córka osiadła w Kadubii, jeden syn mieszka w Bieniowie, drugi w Złotniku. Skobelscy mają dziewięć wnuków i dwie wnuczki.

Walenty Skobelski siedzi do dzisiejszej Polski drogą okrężną. Urodził się w 1917 roku w Budkach Borowskich, gmina Rokito, powiat Sarny, woj. wołyńskie. Zanim powstała II Rzeczpospolita ojciec Skobelskiego musiał służyć w rosyjskim wojsku. Nie umiał czytać ani pisać po polsku. Gospodarował na ośmiu hektarach. Walenty był najstarszy. Miał dwóch braci. Jeden zginął w powstaniu warszawskim, drugi osiedlił się po wojnie w Lubomyslu. Nie żyje. W tamtych latach na Wołyniu nie przelewało się w chłopskich gospodarstwach. Polacy żyli zgodnie z Białorusinami. Mieszane małżeństwa były na porządku dziennym. W 1938 roku Walenty Skobelski został powołany do 7 kompanii piechoty we Lwowie.

— Niewiele wiedziałem o ówczesnej polityce — wspomina. — Kiedy 1 września 1939 roku Niemcy napadli na Polskę, byliśmy akurat na manewrach koło Równego. Nasze wojsko załadowało się na wagony i jechało do Przemyśla. Potem szliśmy w kierunku Lwowa. Zaczęła się strzelanina, wybuchy pocisków artyleryjskich. Dali mi oficerskiego konia do pilnowania. Ale przy tych wielkich hukach koni mi uciekł. Pobiegłem za nim, ale go nie znalazłem. Kiedy wróciłem mojego wojska już nie było. Pozostali jacyś rozproszeni żołnierze. Pozbierałem nas kapral i powiedział, że z jednej strony są Niemcy, z drugiej zbliżają się Rosyjscy. Doszliśmy do jakiejś wioski. Ludzie mówili — dokąd wy idziecie, zaraz Niemcy tu będą. Zapadła noc. Nawet nie wiedzieliśmy, gdzie się znajdujemy.

Tak zaczęła się żołnierska tułaczka. Przenocowali w szopie. Rano udało im się ominąć front. Na drodze napotkali tabor z żywnością dla ich pułku, którego już nie było. Tabor, złożony z ciężarówki i kilku furmanek ruszył ku granicy węgierskiej. Skobelski przyłączył się do taboru. Palili się miasteczka. Drogi zapchane były uciekinierami. Na granicy węgierskiej oddali broń, konie, żywność. Następnego dnia Węgrzy wywieźli polską zbieraninę z różnych formacji w głąb kraju.

— Dlaczego ten facet ma swoją ulicę tutaj, w Gubinie? — pytam starszą Gubiniankę. — A bo ja wiem, dlaczego on ma... Tak jak było, tak już zostało i tak trzyma się ta ulica. Tak pewnie było już za Niemców, tutaj przecież Niemcy mieszkali i ja myślałam, że to po nich tak zostało. Za Niemców to ta ulica na pewno inaczej się nazywała. Za Niemców Pieck siedział w Moskwie i szkolił się w KGB. Za Niemców była tu pewnie ulica Różana, tak jak teraz po wojnie.

— A ja tu nie mieszkam — ucieka od problemu inny przechodzień — tylko obok, na Żwirki i Wigury, tu blisko. — Niech będzie: Żwirki i Wigury, Żwirka i Muchomorka, ale dlaczego ten Wilhelm Pieck?

— Ulokowali nas w starych budynkach. Spaliliśmy na stojącym barożu. Madziary przychodzili w nocy. Dłgali bagnetami słomę. Bóg wie czego szukali. Codziennie apele. Ludzie zaczęli uciekać do Polski. Którejś nocy uciekło trzydziestu żołnierzy. Węgrzy zdwoili warty. Zastrzelili Polaka, który w nocy szedł do ubikacji. Cierpieliśmy na biegunkę. Przebieдалиśmy tam od jesieni do kwietnia, a zima była ciężka.

Jeden z sierżantów, którego nazwiska Skobelski nie pamięta, zorganizował ucieczkę 17 osób. Wyszli z dokumentami. Powiedzieli Węgrom, że muszą zanieść wóz do naprawy i doprowadzić konie do podkucia. Każdy niósł jakąś część wozu. Zostawili wszystko u kowala i ruszyli do szosy, na której czekała pocztowa furgonetka. W krzakach przebrali się w cywilne łachy. W strasliwym ścisłu dojechali do Budapesztu, wprost pod konsulat polski. Jeszcze tej samej nocy wsiadli do pociągu, którym dojechali do stacji Baboc. Przewodnik miał ich doprowadzić do granicy jugosłowiańskiej. Po drodze zostali zaarestowani przez patrol węgierski i doprowadzeni do miasteczka. Ulokowano ich w szkole. Znowu spanie na słomie, ale posiłki były z restauracji. Po tygodniu nastąpił oficjalny wymarsz do Jugosławii. Grupa liczyła już ponad stu żołnierzy. Starą lodzią przepławili się przez Drawę.

— Na drugim brzegu czekali już żołnierze jugosłowiańscy. Chodźcie Polacy, chodźcie — wołali. — Dali nam kawy z mlekiem, butelki. Po południu załadowali nas do pociągu. Przejechaliśmy szmat drogi przez góry, do portu Split. Dwa dni odpoczęliśmy w pensjonatach.



Pamiątkowa fotografia na brytyjskim czołgu. Strzelec Skobelski na górze, w środku.

Potem, na greckim statku „Patrik” płynęliśmy dwadzieścia dni i nocy do Marsylii.

Zaczęła się regularna służba w Siłach Zbrojnych Zachodu. Szkolnie we Francji. Przerzut do Anglii.

Zgrupowanie w Szkocji. Szlifowanie rzemiosła wojskowego. Tworzenie I Dywizji Pancernej pod dowództwem gen. Stanisława Maczka. Wizytacje wielkich dowódców i polityków. Walenty Skobelski został czołgistą, starszym strzelcem. Potem powrócił na front zachodni. Wreszcie nadeszły dni walki.

— Ja sam rozbroiłem i wziąłem do niewoli trzech Niemców. Ale nasz dowódca rozkazał im maszerować w kierunku piechoty. Nie było czasu na drobniaki. Partlismy czołgami do przodu. Mogłem tych Niemców zabić, ale nie chciałem. Na froncie jedni strzelają, drudzy w popłochu uciekają, inni rzucają broń. Wjechaliśmy raz trzema czołgami do malutkiego miasteczka. Dwa poszły przodem. Żołnierze stali w otwartych lukach, a Niemcy najpierw zaczęli strzelać. Zabiliśmy czterech ludzi. Rąbnęliśmy pociskiem z czołgu w jamę, w której byli ukryci Niemcy, ale nic im się nie stało. Ktoś rzucił tam granat. Natychmiast go odrzucili. Na poboczu stał koń zaprzęgnięty do dwukołówki. Padł od tego granatu. Nagle wyskoczyło dwóch szczeniaków. Podeszli pod łufę czołgu. Podnieśli prawe łbienie w górę i krzyknęli Heil Hitler! Zabranio ich do dowództwa. Chociaż byli tacy, którzy chcieli ich na miejscu rozstrzelać.

Bitwa pod Falaise, to był wielki cios dla Niemiec. Chambois — tu żołnierze gen. Maczka spowodowa-



Walenty Skobelski — starszy strzelec w I Dywizji Pancernej gen. Maczka.

ski Montgomery, dowodzący 21 grupą armii w Europie Zachodniej. Wojsko gen. Stanisława Maczka podbiło serca Holendrów. Pamiętają o tym do dziś.

Kiedy Polska wskutek decyzji podjętej w Jaltie znalazła się w orbicie sowieckiej, dzielni żołnierze gen. Maczka poculi się oszukaniami. Wielu pozostało na Zachodzie. Tylko modlił w pieśnią wracał do swego kraju. Walenty Skobelski stacjonował w Niemczech. Któregoś dnia przeczytał w emigracyjnej gazecie, że Skobelska Katarzyna poszukuje syna Walentego. Napisał do Czerwonego Krzyża w Genewie. Niektórzy mówili mu, że tych, co w czarnych beretach wracają z Zachodu od razu wywożą z Polski na Sybir. Skobelski wrócił.

Kiedy nad Europą słońce wschodziło krwawo, w młodym sercu pana Walentego rosła nadzieja, że w Polsce będzie tak, jak we Francji, Anglii, Szkocji. Osiadł w Złotniku. Uprawiał ziemię. A gdy brakowało pieniędzy pracował jako palacz w szpitalu w Zarach, w szkole.

Oglądaliśmy album z wojennymi fotografiami. Biorę do ręki medale, w których zakute jest milczenie krwi, żołnierskiego znoju. Walenty Skobelski nie należał i nie należy do żadnej partii. Uważa, że rolnikowi nie przystoi zajmowanie się polityką. Nigdy nie był w Warszawie. Właściwie to wcale nie zna ojczywego kraju.

— Nie można nic odłożyć na czarną godzinę — mówi pani Skobelska. — Ja mam pierwszą grupę inwalidzką, z powodu ciężkiej choroby serca. Ale mąż jest bardziej chory ode mnie. Zostaliśmy sami. Pan Walenty dodaje: — Jak może być dobrze gdy tyle ziemi leży odłogi? Po wojnie uprawiano był każdy skrawek gruntu. A jak ziemia odługuje, to znaczy, że Polska staje się coraz starsza.

Siedzimy z panem Walentym niedaleko domu, na ławeczce pod jabłonią. Od płotu w górę rozpostiera się skrawek ziemi — 21 arów, który gospodarz wzięł w dzierżawę, aby obcy nie podchodził pod samo domostwo. Urządza tu mały ogródek, a reszta będzie pod ziemniaki. Sielankowy pejzaż. Rząd wysokich topól. Słońce i zieleń. Więc o taki raj na starość walczył?

Zbigniew RYNDAK

Różany Wilhelm von Dederon

W Gubinie nazwano kiedyś piękną ulicę imieniem Wilhelma Piecka. Czyta się: Pika, bo to chodzi o Niemca. To było jeszcze w czasach, kiedy po drugiej stronie Nysy Łużyckiej istniało miasto Wilhelm Pieck — Stadt Guben. Dzisiaj pozostał Niemcom tylko Guben. Polakom w Gubinie pozostała ulica nazwana imieniem agenta KGB i prezydenta Dederona.

— Dlaczego ten facet ma swoją ulicę tutaj, w Gubinie? — pytam starszą Gubiniankę. — A bo ja wiem, dlaczego on ma... Tak jak było, tak już zostało i tak trzyma się ta ulica. Tak pewnie było już za Niemców, tutaj przecież Niemcy mieszkali i ja myślałam, że to po nich tak zostało. Za Niemców to ta ulica na pewno inaczej się nazywała. Za Niemców Pieck siedział w Moskwie i szkolił się w KGB. Za Niemców była tu pewnie ulica Różana, tak jak teraz po wojnie.

— A ja tu nie mieszkam — ucieka od problemu inny przechodzień — tylko obok, na Żwirki i Wigury, tu blisko. — Niech będzie: Żwirki i Wigury, Żwirka i Muchomorka, ale dlaczego ten Wilhelm Pieck?

— Hurtownie zrobili. — Była tam pani? — Nie, nie byłam, ani razu. — Mieszkani przy ulicy Piecka i ani razu nie poszła do jego muzeum? Mnie to dziwi. Dlaczego? — E, tam!

Policjant z komendy, która mieści się właśnie na tej ulicy. — Mnie to w ogóle nie przeszkadza. Czy jest tak, czy tak, chodzi o to, żeby pilnować porządku, a nie czyje imię nosi ulica. Nie chcę zabierać głosu, od tego są różni ludzie, decydenci. — Decydenci robią czasem to, co podoba się społeczeństwu. — Różne czasy, jeszcze mogą przysięść... Po prostu jestem apolityczny, nie chcę się na ten temat wypowiadać.

Idzie ulicą Piecka choraży. Zapytany, czy agent KGB powinien być w Gubinie hołubiony, odpowiada zdecydowanym głosem: — Nie mówię nie, ani tak. Mały własny bohaterów, zwłaszcza w ostatnim okresie namnożyło się trochę. Wtedy był taki ustrój i takie decyzje zapadły.

Teraz wszystko się zmieniło, a czy pan wie, jak będzie w przyszłości? Dopiero historia osądzi, czy był pan wrogiem tamtego, czy obecnego ustroju. — Wszliśmy w politykę — powiedział chorążemu — a mnie chodzi tylko o to: ulica Różana, czy Piecka. — Mnie to nie przeszkadza, czy to będzie Różana, czy Piecka, czy jeszcze jakaś inna. Ja nie wychowałem się w tamtych czasach. Być może ludziom ze starego pokolenia to przeszkadza, zwłaszcza tym, którzy go znają w tym względzie, że on był w KGB. Czy to udowodnione, czy tak było rzeczywiście, tego nie wiem!

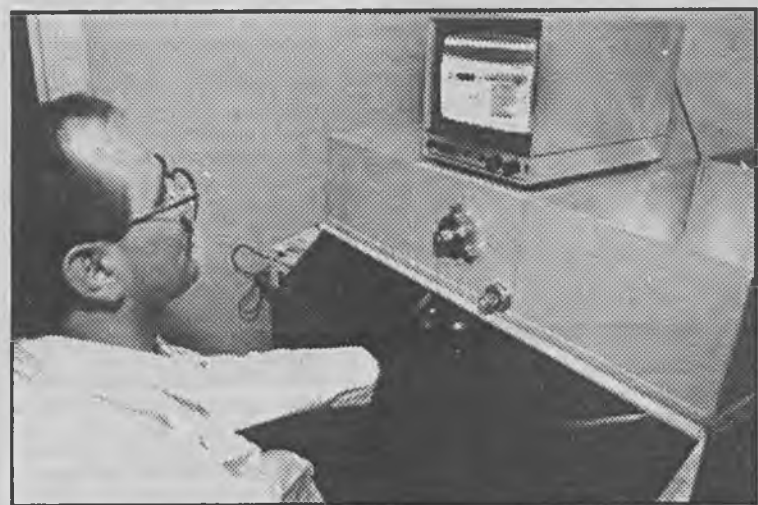
Mieszkaniec ulicy Piecka naprawia ogrodzenie swojego domu. On również pamięta czasy, kiedy była tu Różana. — Nie wiem, panie, gdzie się ten Pieck urodził. — Ale czy w Polsce powinien mieć ulicę? — Zrobili, nazwali... A mnie to nie przeszkadza, panie. — A gdyby zrobiono Adolfowi? — Franciszek RADECKI

Odeszły w przeszłość czasy, kiedy do rozwiązania zagadki kryminalnej wystarczała lupa i fajka Sherlocka Holmesa. Dzisiaj policjant ma na podorzędziu mikroskop elektronowy, spektrograf, laboratorium pełne odczynników. Nie może mu jednak zabraknąć tego, co słynny londyński detektyw nazywał skromnie „metodą dedukcji”.

Laboratorium zbrodni

Odkąd podkomisarz mgr Bernard Dmuch postawił w swojej pracowni video-filtr kosztujący sześćdziesiąt milionów, lepiej nie próbować podrabiania ważnych papierów. Urządzenie umożliwia obserwację dokumentów w pełnym zakresie widma światła — od głębokiej podczerwieni, poprzez światło widzialne do ultrafioletu. Pozwala na stwierdzenie, co zostało położone wcześniej: podpis czy pieczęć, na ujawnienie wszelkich przeróbek pisma, zbadanie struktury papieru.

Podkomisarz Dmuch demonstruje, na czym polega różnica między polskim banknotem a kanadyjską wizą. Przepustka do pachnącej żywicą Kanady ma ponad dwadzieścia tajnych zabezpieczeń: wiza patrzy na nas „tygrysim okiem” i miga hologramem, inny napis widzimy w świetle prostopadłym, inny w ukośnym, a jeszcze coś innego w fioletach i podczerwieni. Polski banknot można sobie zrobić samemu, inwestując parę tysięcy marek w dobrą drukarkę laserową. Taki pieniądź zagrzeje niejedną kieszeń, zanim trafi do eksperta od fałszywek.



Falszowy paszport w ultrafiolecie.

Sklejanie faktów

Po drogach świata porusza się 250 milionów pojazdów. W każdej minucie ginie w wypadku drogowym człowiek, a 30 osób doznaje obrażeń. Takie właśnie smutne przypadki zajmują fachowców z pracowni badania wypadków drogowych.

W Gubinie kierujący półciężarówką ford transit potrącił na przejściu dla pieszych kobietę. Wypadek okazał się tragiczny w skutkach — kobieta poniosła śmierć na miejscu. Sprawa śpiesznie odjechała. Na miejscu wypadku, niedaleko zwłok, policjanci znaleźli kawałki rozbitych szkielek kierunkowskazów. Zabezpieczono je i przestano do laboratorium kryminalistycznego w Zielonej Górze.

Uszkodzonego forda transita znaleziono. Kierowca zaprzeczył jednak, by spowodował wypadek. Kierunkowskaz stłukł rzekomo w innych okolicznościach. Ogledziny samochodu nie przyniosły rezultatów, nie stwierdzono na nim śladów zderzenia z ciałem człowieka. Pozostał jednak kierunkowskaz. Specjaliści zbadali, że kawałki kierunkowskazu leżące przy zwłokach pochodzą z podejrzanego auta. Dopasowano ponad 20 odłamków. Sprawca przynął się do spowodowania wypadku.

Łomem i wytrychem

W pracowni mechanoskopii na biurkach leżą podejrzone narzędzia: pilki do cięcia metalu, nożyce przegubowe, pokaźna kolekcja obcęgow i kombinerek, a nawet łom. Na podstawie śladów pozostawionych na miejscu włamania specjaliści mają udzielić odpowiedzi, czy dane narzędzie zostało użyte do dokonania przestępstwa. Badają też zamki i klódki potraktowane taką piłą czy łomem.

Włamanie się do sklepu. Wszystkie było w najlepszym porządku: ślady łomu na drzwiach, wygięty rygiel i brak pieniędzy w kasie, nie wspominając o paru skrzynkach „jabłota”. Ktoś docieklawy zaczął jednak sprawę analizować. Okaza-

ło się, że rygiel zamka był wygięty nie w tę stronę, w którą powinien. Zamek wymontowano i stwierdzono na nim odcisk szczęk imadła. Imadło odnaleziono. Należało do agenta sklepu, który upominał się o zatuszowanie manko.

Zerwane klódki i wyważone zamki to wiejska i peryferyjna masówka. Rarytasy — to sejfy z dużą gotówką.

— Nasza wiedza używana jest do identyfikacji śladów, nie do otwierania kas na własne potrzeby. Niemniej, znając mechanizmy i metody działania sprawców, też potrafimy otwierać — mówi komisarz mgr inż. Romuald Naruszewicz z pracowni mechanoskopii. — Włamywacze są często wybitnymi fachowcami. Śledzą nowości techniczne. Ja mam klucz w kieszeni, oni muszą rozgryźć mechanizm. Bywają włamania robione tylko po to, by poznać mechanizm jakiejś nowej szafy.

Tropem Piętaszka

O ile dlonie przestępcy należą do daktyloskopa, o tyle jego stopy — bezsprzecznie do traseologa. Oprócz odcisków stóp traseologa

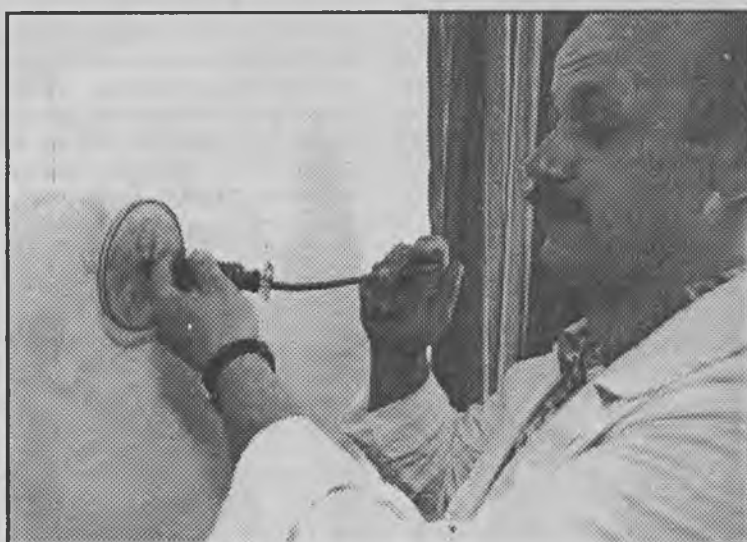
szczyków — leży w plastikowych workach na podłodze.

Przed dwoma laty nieznani sprawcy zamordowali trzy osoby. Wszystkie trzy posiadały krew o czynniku Gm minus. Tymczasem na odzieży jednej z ofiar, która stawała czynny opór, wykryto plamy krwi kogoś należącego do układu A (beta) Gm plus — a więc nie pochodzącej od żadnej z zamordowanych osób. Do tego układu należał jeden z podejrzanych, oskarżony później o współudział w zabójstwie. Identyfikacja rodzaju krwi stwierdzono na dwóch nożach stolarczy i świeczniku, znalezionych na miejscu przestępstwa.

Cechy, które określa się metodami analizy biologicznej, mają charakter grupowy, a nie indywidualny. Wynik badania daje tylko odpowiedź na pytanie, czy podejrzany może być osobą, która pozostawiła ślad na miejscu przestępstwa. Opracowano już jednak metodę, która pozwala wskazać konkretną osobę. Jest to badanie cząsteczek kwasu DNA, z którego zbudowane są białka komórkowe. Białko każdego człowieka, zawarte w komórkach jego ciała, ma stałe, indywidualne i niepowtarzalne cechy. Badania takie w Polsce nie są jeszcze wykonywane. W opisanej wyżej sprawie rodzina ofiar zebrała pieniądze i opłaciła kosztowne badania śladów krwi w laboratorium kryminalistycznym w Londynie.

— Ślady biologiczne z miejsca przestępstwa mogą być dowodami rzeczowymi w postępowaniu sądowym — mówi sierżant Nowaczyk. — Są niemymi, ale wiarygodnymi świadkami. Ich wymowa jest jednoznaczna, pozbawiona nieścisłości lub zafałszowań wynikających z właściwości psychiki ludzkiej.

Takie ślady są niekiedy bardzo osobliwe. W jednym z przypadków morderstwa na tle seksualnym ekspert znalazł w wyschniętej plamie kału na odzieży sprawcy — jajka owisów. Były one obecne również w kale ofiary. Natomiast próbki kału sprawcy nie zawierały tych pasożytów ani ich jaj. Stanowiło to jedną z istotnych poszlak



Komisarz Zbigniew Markowski „zdejmuje” odcisk dłoni ze ściany.

pomysły. Pierwszy: wychodząc z forsa odkurzyć dywan; drugi — użyć tenisówek o trzy numery większych, a po skoku puścić je z dymem; trzeci — puścić z dymem całą chatę.

Krzyk kropli krwi

Sierżant mgr Wojciech Nowaczyk bada w pracowni biologicznej krew, ślinę, włosy, części roślin, sierść zwierząt. Materiał do badania — odzież zdjęta z kilku niebo-



wśród dowodów wskazujących na osobę sprawcy.

Oskubać marabuta

Komisarz Zbigniew Markowski, ekspert z laboratorium daktyloskopii, pokazuje cztery pędzelki: z sierści bobra, z włókna szklanego, magnetyczny i najbardziej imponujący — z ułotnego jak mgiełka puchu marabuta.

Pędzelki służą do nanoszenia proszków daktyloskopijnych, pomocnych w ujawnianiu odcisków

palców. Nie tylko zresztą palców: identyfikację osób można przeprowadzić za pomocą odcisku ust, uszu, bruzd na czole.

W czasie bandyckiego napadu w Żyrardowie dokonano zabójstwa. Bandytów ścigano wówczas po całej Polsce. W samochodzie, którym uciekali przestępcy, znaleziono niedopałek papierosa. Na podstawie śladów czerwieni wargowej ujawnionych na ustniku zidentyfikowano jednego ze sprawców napadu.

Trotyl, hasz i woda

Najmocniejszych wrażeń dostarcza pracownia fizykochemiczna. Bada się tutaj praktycznie wszystko — jako że każda substancja ma jakiś skład chemiczny, i jest ciałem fizycznym. Po swoim królestwie oprowadzają nadkomisarz Arkadiusz Biskup i podkomisarz Andrzej Kulhawik.

Zaczął się od bimbru, który proszę państwa miał 80 koni, zapach smirnoffa i krzywą na wykresie z chromatografu gazowego lepszą niż woda z Polmosu. Później kos-



Kolekcja odlewów gipsowych komisarza Wiaczesława Żeludkiewicza z pracowni traseologii.

towałem narkotyki, odebrane miejscowym epunom: marihuanę, haszysz i kokainę.

W końcu chemicy pokazali kolekcję materiałów wybuchowych, od dynamitu i plastiku po heksogen i pentryt, niewielki wybuch trotylu w próbownicy kontrolowany zapłon „koktajlu Mołotowa”. Na odchodnym pomalowali mi portki zielonym proszkiem subtelnie świecącym w promieniach specjalnej lampy, a moje dlonie buraczkowym inkaustem. Substancje znajdujące stosuje niekiedy policja do malowania niebezpiecznych przestępców.

Nadzieja na czterech łapach

Bywa i tak, że cwany przestępca nie zostawia po sobie żadnych śladów. Wtedy eksperci z laboratorium kupują w sklepie kilogram kielbasy i sięgają po swoją wuderwaffe. Ostatnia nadzieja policji chodzi na czterech łapach i merda ogonem, widząc szefa zielonogórskiej kryminalistyki nadkomisarza Bogumiła Wachowiaka.

Policijny pies specjalny, wyszkolony w wykrywaniu alkoholu, zastąpi najlepszy chromatograf. Inne psy poszukują skutecznie materiałów wybuchowych, narkotyków i broni palnej, a także ludzkich zwłok. Potrafią rozpoznać, nawet po latach, odpowiednio zabezpieczonych zapach pobrany z miejsca przestępstwa. W tym celu policja tworzy „banki zapachów”. Rozpoznanie sprawy przez psa, należyście udokumentowane, jest traktowane przez sąd jako dowód rzeczowy.

Wyniki

W ubiegłym roku przy udziale specjalistów kryminalistyki przeprowadzono w województwie zielonogórskim i gorzowskim 6.218 oględzin. Laboratorium wykonało 2.252 ekspertyzy. Zidentyfikowano 149 osób podejrzanych — 103 drogą badań daktyloskopijnych, 46 poprzez analizę pisma i dokumentów. W 249 przypadkach zidentyfikowano rozmaite przedmioty i substancje, głównie obuwie i narzędzia użyte do dokonania przestępstwa. Efektem użycia w 923 wypadkach psów tropiących był wzrost ilości odnalezionych łupów i przedmiotów związanych z przestępstwem o 90,2 proc. w stosunku do roku 1991.

Mirosław KULEBA
Fot.: Marek Woźniak

Śladami bursztynowej komnaty

Rozmowa z LESZKIEM ADAMCZEWSKIM, dziennikarzem „Głosu Wielkopolskiego”, autorem książki „Zaginiona komnata”

— Jak zaczęła się Twoja przygoda z Bursztynową Komnatą?

— W 1975 roku pracowałem w „Expressie Poznańskim” i wówczas przychodził do redakcji czytelnik który uparcie twierdził, że jego krewny w lutym 1945 roku widział w Cieluchowie jak Niemcy coś ukrywali. Sugerował, że właśnie Bursztynową Komnatę. Pojechałem tam jako fotoreporter. Potem, mniej więcej za rok, ukazała się książka Ryszarda Badowskiego „Tajemnica Bursztynowej Komnaty”, którą przeczytałem z zapartym tchem. Dzisiaj wiem, że praca ta nie jest pozbawiona błędów, ale można ją uznać za najrzetelniejszą książkę o losach tego dzieła sztuki.

— Jesteś dziennikarzem, który przed przystąpieniem do pisania musi dużo wiedzieć. Zbieranie takich materiałów nie jest łatwe, a równocześnie bardzo pracochłonne.

— Będąc dobrze przygotowa-

— Podobno w Hamburgu znajduje się archiwum super tajnych akt.

— Dlaczego Bursztynowej Komnaty jeszcze nie odnaleziono?

— Myślę, że górę wzięły względy polityczne. Zgodnie z prawem międzynarodowym komnata jest własnością Rosji, choć była stworzona w swojej pierwotnej wersji przez Niemców. Może cała ta sprawa przestanie być tajemnicą, gdy z Niemiec wycofa się ostatni żołnierz rosyjski...

— Co sądzisz o twierdzeniach, że w pobliżu miejsc, w których mogą być ukryte przez hitlerowców skarby kultury europejskiej spotkać można strażników gotowych na wszystko, aby tylko tajemnicę pozostawić tajemnicą. Czy spotkałeś takich ludzi w czasie swoich wędrówek?

— Latem 1991 roku, gdy przebywałem w okolicach Jeleniej Gó-

nym nie popełnia się dziecinnych błędów, ośmieszających często autora. Mam swoje prywatne archiwum, w którym gromadzę wycinki prasowe krajowe i zagraniczne, książki, listy od czytelników, relacje świadków o tajemnicach drugiej wojny światowej.

— Dlaczego tajemnicze losy komnaty z bursztynu fascynują tak wielu ludzi?

— Bursztynowa Komnata jest największym zabytkiem, który zaginął pod koniec drugiej wojny światowej. Jest także bardzo cenna, a jej popularność należy chyba zawiązać dziennikarzom, którzy sporo o jej hipotetycznych

losach pisali. No i jeszcze jedno; w opinii publicznej komnata uznana została za symbol wszystkich dzieł sztuki zrabowanych i ukrytych przez hitlerowców w lochach zamków, podziemnych sztolniach fabryk wykutych w skałach, w bunkrach i kopalniach wreszcie.

— Gdy byłem niedawno w okolicach Karpacza często myślałem „Leszek już tu był”. Ty rzeczywiście wiele tropów i hipotez sprawdzasz sam. Chodzisz po górach, lasach, bunkrach.

— No, nie przesadzajmy. Nie jestem przygotowany do penetracji podziemi. Tego nie dokona jeden człowiek, który nie dysponuje specjalistycznym sprzętem i górą pieniędzy. Ja raczej poznaję okolice wydarzeń, które chcę opisać i często w ten właśnie sposób weryfikuję relacje świadków.

— Od zakończenia wojny minęło niecałe pięćdziesiąt lat i trudno uwierzyć, że do tychczas, choćby z chęci zysku, nie ujawnił się ktoś, kto uczestniczył w ukryciu komnaty. Czym można wytłumaczyć to nienaturalne milczenie wielu ludzi?

— Z dnia na dzień żyje coraz mniej świadków. Przez lata spisywano relacje żołnierzy, członków ruchu oporu, więźniów obozów koncentracyjnych i ostatnio łagrow. Nie neguję potrzeby gromadzenia takich faktów, chociaż żałuję, że tak niewielu interesowało się tajemnicami drugiej wojny światowej, gdy żyli jeszcze ludzie, którzy mogliby na wiele pytań odpowiedzieć.

— Ale ktoś przecież z tych, którzy komnatę ukrywali przeżył wojnę. Dlaczego milczy?

— Stawiam tezę, że Bursztynowa Komnata została wywieziona z Królewca i z premedytacją ukryta. A jeśli z premedytacją, to nie po to, aby ujawnić miejsce jej zlożenia.

— Gdzie Twoim zdaniem należy jej szukać?

— W książce przedstawiłem wiele tropów i hipotez. Od jej spłonięcia w Królewcu, do teorii, że jest ona obecnie w prywatnej galerii jakiegoś ekscentrycznego Amerykanina, który wywiózł ją z Europy, aby mieć ją tylko dla siebie. Moim zdaniem najbardziej prawdopodobny jest trop turyngijski. Moim zdaniem, z akcji ukrycia komnaty sporządzony został dokładny meldunek wraz ze szkicem drogi prowadzącej do kryjówki.

— Gdzie są te dokumenty?



ry, w sposób zawaolowany grożono mi i sugerowano, abym zaprzestał poszukiwań. Nie potrafię powiedzieć, czy tak było rzeczywiście, czy też był to jedynie niewybredny żart. Strażnicy skarbowi, to w większości legendy. Być może takie osoby były pozostawione przez Niemców na Dolnym Śląsku lub Śląsku Opolskim, ale przecież dzisiaj ci ludzie byłby schorowanymi staruszkami. Nie wykluczam jednak i takiego przypuszczenia, że być może obowiązek strażowania przechodził z ojca na syna.

— Wróćmy do Bursztynowej Komnaty. Ty, pomimo, że napisałeś już książkę, ciągle szukasz.

— Raz rozpoczęta sprawa trzeba doprowadzić do końca. Pisząc tę historię momentami obawiałem się, że wcześniej Bursztynowa Komnata zostanie odnaleziona, aniżeli ta książka ukaże się w druku. Zresztą, nowe informacje na ten temat ciągle napływają, albo też weryfikuje się te znane już od dawna. Na przykład w książce cytuję list pewnej Niemki, niejakiej Emmy Lupp, znany już od ponad trzydziestu lat. W liście tym mowa jest o wagonie ze skarbami sztuki, który na początku 1945 roku wysłano z Królewca. Skarby te zamurowano w piwnicach zamku w powiecie Landsberg. Przez lata sądzono, iż chodzi tu o były powiat gorzowski, ponieważ Landsberg to dawna niemiecka nazwa Gorzowa Wielkopolskiego. Tymczasem dwa tygodnie temu, przeglądając kserokopie materiałów archiwalnych na temat działalności władz polskich na Warmii i Mazurach w 1945 roku, natknąłem się również na słowo Landsberg. Okazało się, że za niemieckich czasów taką nazwę nosiło też Gorzowo Hławieckie. Wszystko wskazuje na to, że pani Lupp chodziła właśnie o były powiat gorzowski, a nie gorzowski. Niestety tego „odkrycia” nie zdążyłem już umieścić w książce.

— W ubiegłym roku opublikowałeś książkę „Złowiesz czegóry”, teraz napisałeś historię Bursztynowej Komnaty i sensacyjną opowieść o jej poszukiwaniach. Nad czym obecnie pracujesz?

— Tematów zawartych w obu książkach nie zamknąłem i z pewnością często będę do nich wracał. Teraz jednak znowu chciałbym zająć się Sudetami, bowiem od czytelników otrzymałem kilka ciekawych sygnałów.

Rozmawiał
Tomasz MANKOWSKI

NIEPOWAŻNA

Niepoważni, łączcie się w pary i trójkąty...

Od redakcji

To w końcu musiało się stać. I stało się. Związkowcy oraz inni społecznicy pracujący w redakcji „Niepoważnej” powiedzieli wreszcie „Nie”. Powiedzieli, to za mało powiedziane. Oni to „Nie” wykrzyczeli, nie godząc się z polityką, a raczej politykierstwem uprawianym przez dotychczasowe kierownictwo „Niepoważnej”.

Związkowcy dopięli, za przeproszeniem swego. Kilka dni temu odbył się wiec, a następnie akademia podczas której podziękowano dotychczasowemu kierownictwu „Niepoważnej”, za dotychczasową, za przeproszeniem, pracę.

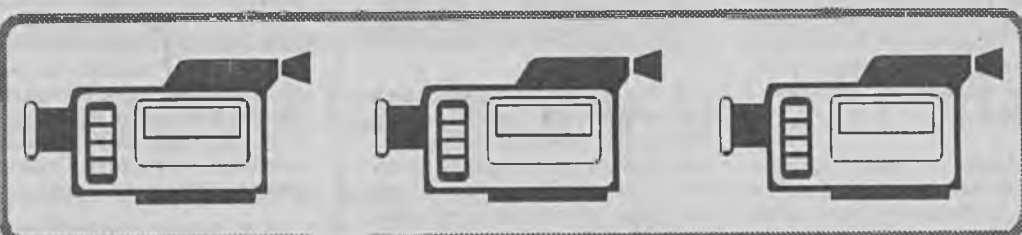
Spuścmy na nią przysłowiową zasłonę milczenia. Między innymi dlatego, że na wielce intratnych posadach w „Niepoważnej”, jej kierownictwo zatrudniało swoich wujów, ciotki, kuzynów, kuzynki oraz innych członków rodziny.

Od dzisiaj będzie inaczej. Redaktorem naczelnym „Niepoważnej” zostaje red. Hipolit Brzęczyszczkiewicz, jego zastępcą red. Kunegunda Brzęczyszczkiewicz, pełnomocnikiem — red. Eustachy Brzęczyszczkiewicz, a sekretarzem redakcji red. Helmut Brzęczyszczkiewicz.

Społeczeństwo od dawna domagało się zmian. I czekało na nie. No i doczekało się, kurka wodna.

Konkurs trwa

Uprzejmie przypominamy, że nadal trwa wielki, majowy konkurs „Niepoważnej”. Wystarczy tylko przysłać pod adresem redakcji zestaw rymów do słowa „maj”. Jak dotąd, otrzymaliśmy kilkadziesiąt listów i kartek z rymami. Rekordzistą jest pewien Czytelnik z woj. gorzowskiego, który nadesłał nam 115 rymów. Kto prześle więcej?



Ze słownika wicepremiera

Ostatnio odwiedził Zieloną Górę pewien wicepremier. Osobiście nie mamy nic przeciwko wicepremierom, nawet lubimy ich, zwłaszcza, że dzięki takim jak oni kraj rośnie w siłę, a ludzie żyją dostatniej.

Szczególnie spodobał nam się słownik wicepremiera. Kwiecie, mówione piękną polszczyzną zdania ujęły nowe kierownictwo

„Niepoważnej” do tego stopnia, że zapadła decyzja o ich opublikowaniu. Oto tylko niektóre z nich.

- Afery? Jakże afery!
- Spłócili długi w wyniku konsensusu.
- Koniunktura jest przegrzana
- Do tego trzeba potworzyć pieniądze
- Konieczne są rozwiązania sanujące
- Manewrowanie okresami amortyzacji...

- Była polityka aferogenna
- Podjęto działania antyaferytowe
- Wysoka importochłonność
- Parcelacja suwerennych uprawnień państwa
- Co wy mi tam będziecie opowiadali takie rzeczy

Czekamy teraz na wizyty kolejnych wicepremierów. Nawet bardzo.

Apatia...

Jakaś dziwna, niezrozumiała apatia ogarnęła nasze społeczeństwo. Dowodem są zdjęcia naszych fotoreporterów. Z przerażeniem kontastujemy, że śpią zarówno niemowlaki, ludzie młodzi, co nas szczególnie niepokoi, a także obywatele w wieku zaawansowanym. Życzymy wprawdzie spokojnych snów, ale przy okazji wyrażamy lekkie zaniepokojenie. Czyż nie pora już się obudzić, Polacy?



Redaguje:
Jacek Patałas

Fot. Marek Woźniak,
Waldemar Szmidt,
Krzysztof Mezyński

Z kart humoru polskiego

Pod takim tytułem będziemy prezentować perelki humoru przeczytane i zasłyszane w ciągu wielu, wielu lat przez red. Hipolita Brzęczyszczkiewicza, który pracowicie spisywał różne tam historyjki. Dzisiaj parodia twórczości Antoniego Gołubiewa, pióra Artura Maryi Swinarskiego.

Ścieża przeze puszcę

Przeze puszcę wiedla ścieża, a-liściż wiedla na przeta. Każdy spożresz, pla, grąży (...) huszczę a jaszczę. Gęstew chruszczelów, parzenic, wżdyż także dąbców a świerków jasienicą farbionych, kąd dy spożresz. Kole ścieży kwitnęła mechta miętka, puchliwie. Pachty niezabudy, zezule, paprochy, pampuchy, czmerechy, firleje, szcza-

wieje.

We wtę a we wtę firyły ciągiem gotubce k niebiesiom, kany han syrokomle świergolity, strzyżyki cykały ze liściewy mościewy: „cim, cim, cim, cim”. Szumało, szemliło, szuściło nibyć dud a giesel, a drumel, a fujar, a sapiel, a piszczot jakić baj-baj z puszczy, jakić z niego.

We dle jeziera nynie piesień szedła rzewliwa: „Ładosz, ładosz, ładosz,

łońskim, końskim władosz, a łatosi, a łatosi tosi tapci, tapci tosi.

Ścieżę ode Śrema mkał gonko Urgacz Pryszczowic, barczaty wielmoż, Czesko spode Prahy, na krukim żrebie; przywdzian światkowi, we krasej ciasnosze, gielczych, skórzanych oćowych, a srybnej zbroice.

Za Urgaczem klaczko, nań swak, szurzy a drug onego, kędzio-

rny Litwiniuk z Ważykowej chasy, mianem Ochęduszek, w hymnych gaciech a szłomie.

Wedle niech psiamac dyrdala ze szczekiem, Leluję wabiona. Przeze Urgaczów um dum wąkronił se ondzie: (...)

— A ty taki siaki, ty smard, ty gid! Hi, hi, hi, w zadku mamé churlęgo, sysunie, warchachlu, żabibiju, żtopiraju kejmowany lścią. Spożraj or-ot! Wielgie kupsko dziewczynisk wdalnych bieja k na-

ma. Łojlelmumż ty, polelumż, cöße

za krasawnice... Sgk je jechał.

— Naisto, chęta ena me biere.

Chutko ode Rzycie Dolnych letą dziewy: Lenica ze rozą wenedą we prawicy; smagawa Dymśza ze kociszczem u loni, Wirpsza chuderliwa, tudzie Wyka chędożna, a pucata Brzechwa o gałach czernych; wrażem inksze.

— Na zdar, otroki!, rzeknęła Lenica z uniżonym dygatem. — Grafinia Breza przybosiow do za-

meczniaka praszają. Doma mać Zaruba narychtuje waściom kurcz lubo kac — syr, ogór a skumbr na zagry podo piwsko dubeltoowe chmielone. Tudzie łazię z rypką a piernat na śpić. Pieniachow z możny ne lza, ne bedziema se tarzyć, sławojow darmochoć uraczem.

— Na kupę Kupaty — rądnął Urgacz — nam trzeba na Prugie.

(c.dn)

I tu konkurs dla naszych Czytelników. W powyższym tekście są sprytnie ukryte nazwiska znanych polskich pisarzy i krytyków. Wśród tych, którzy odszukają ich najwięcej rozlosujemy nagrody. Kartki pocztowe prosimy nadsyłać pod adresem „Gazeta Nowa”, al. Niepodległości 22, 65-048 Zielona Góra.

W redakcji „Gazety Nowej” gościliśmy 27 kwietnia senatora Waleriana Piotrowskiego, przewodniczącego Komisji Konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego. W spotkaniu uczestniczyli: Andrzej Buck — redaktor naczelny, Konrad Stanglewicz — zastępca redaktora naczelnego, Andrzej Przybylski i Małgorzata Stolarska.

Narodziny konstytucji

— Ostatnio pańskie nazwisko zniknęło z tablicy zespołu adwokackiego, na której widniało wiele lat. Czy jest pan zawodowym politykiem?

— Zespół został zlikwidowany, powstały indywidualne kancelarie adwokackie, a ja i tak od trzech lat nie wykonuję zawodu. Poza obowiązkami parlamentarnymi nie mam czasu na inną działalność. Myślę, że stałem się doświadczonym parlamentarzystą, który wie, co i jak „robi się” w parlamencie.

— Od kilku miesięcy przewodniczy pan Komisji Konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego. Czy nowa konstytucja będzie na miarę Konstytucji 3 Maja, czy też — jak wiele dzisiejszych aktów prawnych — wciąż będzie poprawiana?

— Myślę, że okoliczności historyczne są całkiem inne i ta konstytucja pomnikiem nie będzie. Konstytucja 3 Maja stała się przesłaniem ideowym dla

Problemy dotyczą ustroju politycznego. Pierwszy: parlament jedno- czy dwuizbowy — SLD przedstawia projekt parlamentu jednoizbowego, uzupełnionego o izbę gospodarczą. Druga kwestia: system prezydencko-gabinetowy czy parlamentarno-gabinetowy. Pozycja prezydenta będzie niestęchająca ważną sprawą. Dziś nie jest ona w pełni określona.

— Czy są różnice zdań dotyczące sposobu wyboru prezydenta?

— Pojawiają się wątpliwości, czy na tle polskich doświadczeń właściwe było ustanowienie zasady powszechnych wyborów. Ale jest to fakt polityczny, naród ma już to uprawnienie i nie wydaje się dziś możliwe wprowadzenie wyboru prezydenta przez Zgromadzenie Narodowe. Trzeba pamiętać, że prezydent wybrany w powszechnych wyborach ma własny, bardzo szeroki mandat do sprawowania władzy. Wybrany przez Zgromadzenie Narodowe pełni raczej funkcje re-

prezentacyjne i konicylacyjne. Ale każda prezydentura jest wypełniona przez osobowość polityka.

— Kiedy doczekamy się nowej konstytucji?

— Uważam, że jeżeli nie będzie zaburzeń politycznych, to uda się ją uchwalić już za rok.

— Jeżeli jednak Sejm nie przetrwa całej kadencji, to praca pójdzie na marne?

— Musimy założyć, że pracujemy do 1995 roku.

— Czy pisanie konstytucji od nowa nie jest wyważaniem otwartych drzwi? Czy nie lepiej i szybciej byłoby przyjąć gotowe rozwiązania? Który z wariantów europejskich jest najbliższy naszej tradycji?

— Tradycje mamy różne. Konstytucja z 1921 r. stworzyła sytuację, w której było wiele kryzysów politycznych, może nawet głębszych niż dzisiejsze. Konstytucja z 1935 r. blokowała całą władzę w ręku prezydenta — tego rozwiązania też dziś nie można przyjąć. Sejm nie może być organem rządzącym, ale musi mieć możliwość sprawowania władzy ustawodawczej i kontroli politycznej nad rządem. Prezydent musi mieć władzę wykonawczą, ale także nie może sprawować bezpośrednich rządów. Trzeba mu jednak pozostawić prawo powoływania i odwoływania rządów.

— Toczy się spór o kompetencje Trybunału Konstytucyjnego i rzecznika praw obywatelskich.

— Dzisiaj orzeczenie Trybunału, kwestionujące zgodność ustawy z konstytucją, musi być przyjęte przez Sejm. Nie jest to pełna władza sądownicza i powinno to być zmienione. Jednocześnie orzeczenia Trybunału nie mogą wstrząsać sprawnością państwa i w tak szerokim zakresie dotyczyć sfery budżetowej. Trzeba będzie wprowadzić klauzulę, która umożliwi łagodzenie surowości obowiązującego prawa w pewnych nadzwyczajnych sytuacjach.

— Jeżeli więc ordynacja nie gwarantuje stabilności rządów, konieczne jest wzmocnienie władzy prezydenckiej?

— Tak, stąd w nowej konstytucji może zostać przyjęty system zawierający elementy prezydenckiego i parlamentarnego. Projekt senacki z pierwszej kadencji jest bardzo prezydencki, gdyż powierza prezydentowi prawo powoływania i odwoływania rządu. Oczywiście, parlament może zgłosić wotum nieufności dla rządu, ale kryzysy gabinetowe zawsze byłyby rozwiązywane przez prezydenta. Do takiego wariantu nawiązuje także projekt prezydencki. Sądzę, że zostanie przyjęty model systemu, w którym prezydent będzie gwarantem stabilności rządów i osobą odpowiedzialną za bezpieczeństwo państwa. Konieczne jest jasne określenie relacji między kompetencjami prezydenta i rządu.

— Nie obawia się pan zarzutów, że będzie to konstytucja pisana w cieniu Wałęsy, pod jego dyktando?

— O dyktacie nie ma mowy. Prezydent nie może konstytucji nie podpisać. Może tylko złożyć poprawki, które będą rozpatrywane przez Zgroma-



Myślę, że stałem się doświadczonym parlamentarzystą, który wie, co i jak „robi się” w parlamencie.

pracy. Jeżeli będą wpisane do ustawy, obywatele mieliby podstawy do zgłaszania konkretnych roszczeń. Stąd niektóre projekty przewidują inny zapis: „państwo chroni pracę”.

— Czy prezydencki projekt Karty Praw i Wolności Obywatela zostanie włączony do konstytucji? Konstytucja musi zawierać artykuły dotyczące praw i wolności, a istnienie dwóch dokumentów regulujących tę kwestię byłoby dziwnym rozwiązaniem.

— To jest sprawa dość kłopotliwa. Karta Praw i Wolności została wniesiona do Sejmu w dniu, w którym pan prezydent uczestniczył w posiedzeniu Komisji Konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego. Prezydencki projekt konstytucji nie zawiera części dotyczącej praw i wolności, powołując się na to, że ta część znajduje się już w Sejmie.

— Jeżeli jednak projekt prezydencki nie zostanie przyjęty, a komisja oprze prace na innym projekcie, wówczas Karta trafi do szuflady?

— Zawsze coś z niej zostanie. Nie wiem, czy Sejm ją uchwali, czy nie, ale z pewnością trafi ona pod obrady Zgromadzenia Narodowego.

— Mamą Małą Konstytucję, ale nadal po części obowiązuje konstytucja z 1952 roku. Niekiedy twierdzą, że stare, stalinowskie prawo nie powinno być przestrzegane.

— Myślę, że każdej normie prawnej trzeba się przyjrzyć w życiu, zastanowić się, czemu ona służy i z jakiego okresu



Państwo nie może dekretnować wiary w Boga.

wyrasta. Uważam też, że ponad prawem stoją normy moralne.

— Czy ten pogląd znajduje odzwierciedlenie w preambule konstytucji?

— Myślę, że tak. Komisja konstytucyjna Senatu poprzedniej kadencji, nawiązując do polskiej tradycji konstytucyjnej, zamieszczała w preambule wezwanie imienia Bożego: „W imię Boże, pomni naszych chrześcijańskich tradycji, walki o niepodległość...”.

— Czy z konstytucją w rękę będziemy mogli zaskarżyć jakiś dekret?

— Oczywiście tak — w kwestii dotyczącej praw i wolności obywatelskich. Normy konstytucyjne mają jednak duży stopień ogólności. Są wątpliwości, w jaki sposób wpisać do konstytucji prawa socjalne, np. prawo do mieszkania czy do

Kalifornijski pałac Gorbaczowa

Jan PALARCZYK
z San Francisco

Jest to symboliczny moment. Pokój zwyciężył nad erą nuklearnego wyścigu zbrojeń — oświadczył Gorbaczow w czasie niedawnego krótkiego pobytu w San Francisco. „Superstar Gorbi” ma wiele powodów do radości z powodu „zwycięstwa pokoju”.

Podczas ostatniej wizyty powiedział dziennikarzom, że razem z Raisą chcieliby kiedyś posiadać „mały domek na wzgórzu” w bajkowych okolicach Zatoki Św. Franciszka. Marzenia Gorbaczowa usłyszała lokalna administracja, a także rząd amerykański.

Tegoroczna wiosna przyniosła mu niespodziankę: w piątek Michaił Gorbaczow dokonał otwarcia pałacyku Crissy Field, który w niejasnych okolicznościach został wynajęty „Fundacji Gorbaczowa w USA” przez należący do rządu amerykańskiego Urząd Narodowych Terenów Rekreacji Golden Gate (GGNRA).

Fundacja Gorbaczowa udało się wynająć w dzielnicy Presidio kompleks dwóch zabytkowych budynków, które znajdują się w najbardziej urokliwym miejscu nad Zatoką Św. Franciszka. Jeden z budynków, używanych dotychczas przez straż wybrzeża, został wybudowany na zatoce i łączy go z obiektem na lądzie prywatne molo. Z okien zabudowań rozciąga się widok na Wyspę Alcatraz, gdzie przetrzymywano w więzieniu za „niezapłacone podatki” gangstera Ala Capone, a także na Wyspę Skarbow, most Golden Gate oraz na okoliczne pagórki. Nie jeden kalifornijski milioner miałby ochotę na wynajęcie tak urokliwego pałacyku ale udało się to tylko ludziom „Michaiłowi”.

Fundacja Gorbaczowa uzyskała zezwolenie od federalnego urzędu Narodowych Terenów Rekreacji Golden Gate na podpisanie umowy wynajmu obowiązującej do września 1995 r. z możliwością przedłużenia na najbliższe 10 lat. Dwa zabytkowe budynki, o astronomicznej wartości ze względu na widokowe położenie, należą do rządu amerykańskiego, a dysponuje nim GGNRA. O udostępnieniu budynków fundacji Gorbaczowa mieszkańcy San Francisco dowiedzieli się z lokalnej prasy. Nawet najbardziej szanowani w mieście pośrednicy wynajmu nieruchomości nie wiedzieli, że pałacyk Crissy Field jest w ogóle do wynajęcia.

W pałacyku, oprócz biur fundacji, znajdować się będzie apartament Gorbaczowa.

Na pytanie korespondenta „Gazety” rzecznik prasowy urzędu federalnego nie potrafił wyjaśnić w jaki sposób doszło do podpisania umowy najmu z fundacją. Natomiast Henry Levitt z GGNRA, który reprezentował stronę rządową w trakcie negocjacji, oświadczył, że urzędowi wolno wydać „specjalną zgodę” na najem bez podania przyczyn. „Nie było żadnych innych kandydatów oprócz Gorbaczowa. Celem jego organizacji jest m.in.: popularyzowanie przekazywania budynków militarnych na użytek cywilny. Doszliśmy do wniosku, że cel ten fundacja Gorbaczowa może realizować w budynkach, które zostały nam właśnie przekazane przez wojsko amerykańskie”.

Entuzjastyczny reportaż San Francisco Chronicle stwierdza, że: „Jeszcze parę lat temu nie można było sobie wyobrazić, aby Gorbaczow został pierwszym cywilnym lokatorem rezydencji Crissy Field, która opuszcza armia amerykańska. Ale koniec zimnej wojny oraz poprawa stosunków pomiędzy USA i byłym Związkiem Radzieckim spowodowały ograniczenie wydatków militarnych, co przekreśliło dalszą rolę dzielnicy Presidio jako bazy obronnej”.

Urząd GGNRA podpisał umowę najmu z Fundacją Gorbaczowa na najbliższe dwa lata, a po upływie tego terminu zamierza przedłużyć kontrakt na najbliższe 10 lat. Paradoksem całej historii w świetle prawa amerykańskiego pozostaje fakt, że kontrakt ten w ogóle nie wspomina o czynszu, jaki miałby płacić organizacja Michaiła Gorbaczowa w San Francisco. Gorbaczow otrzymał za darmo, albo za symboliczny czynsz jednego dolara na miesiąc, prawo do użytkowania jednej z najpiękniejszych rezydencji w San Francisco na najbliższe 12 lat.

Małgorzata STOLARSKA
Fot. Marek Woźniak



Nadeszły już pierwsze prace na nasz konkurs zorganizowany z okazji Dnia Matki. Czekamy na kolejne.

Atrakcyjne nagrody przygotowały: **zabawki dla dzieci — hurtownia KOALA**, Zielona Góra, ul. Wrocławska 20a, kosmetyki dla

mam — hurtownia „SZYK”, Zielona Góra, ul. Dr. Piętnego 23, tel. 706-83.

Przypominamy też o konkursie na projekt plakatu pod hasłem „Chrońmy przyrodę”. Na prośbę naszych Czytelników przedłużamy termin nadsyłania prac do końca maja.

Jest na wszystko rada

Po nauce, po zabawie
do pracy siadamy.

Szyć będziemy.

Ty nie umiesz? No, to siadaj z nami.

Jest na wszystko rada.

Oto igła z nitką,

nauczysz się szybko.

Nauczmy ciebie sami,

tylko szuj, szuj razem z nami!



Ewa Szelburg Zarembina

Słownik wyrazów trudnych D

DARZBÓR — okrzyk, zawołanie myśliwych i leśników, którym się witają lub życzą sobie powodzenia.

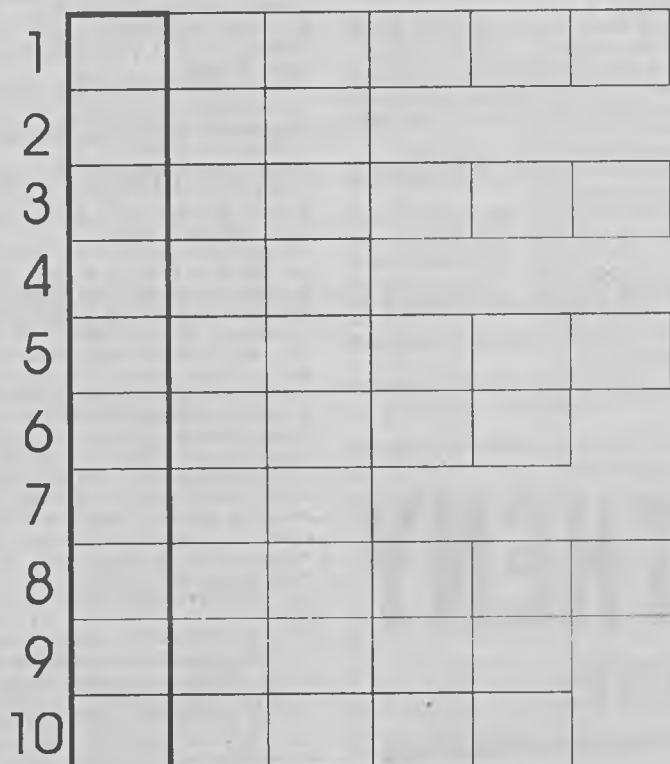
DEBATA — omawianie zagadnień, roztrząsanie problemów (zwykle na zebraniu, posiedzeniu, w parlamencie, w sejmie itp.); dyskusja, dysputa.

DEBIUTOWAĆ — rozpoczynać karierę artystyczną, literacką, naukową, zawodową itp.; występować po raz pierwszy.

DEFORMACJA — zmiana postaci, kształtu; zniekształcenie, odkształcenie.

Na podstawie Słownika języka polskiego PWN

Krzyżówka



1. solenizantka sierpnio-
wa,
2. mieszkają w ulu,
3. odrabiasz na nim lekcje,
4. chodzi do tyłu,
5. do robienia zdjęć,
6. do jeżdżenia zimą,
7. Ala i ...,
8. gdy ją obierasz, to płaczesz,
9. pasie się na łące,
10. nogą zamiata.



Krzyżówkę nadesłała
Dorota Pawlak z Bolesława.
Dziękujemy!

Czekamy na kolejne propozycje naszych Czytelników.

KOLOROWANKA



To jest lustrzane odbicie. Czy na pewno? Pomaluj!

KRESOWA

Nie zapominajmy o tej zbrodni

To jeszcze ciągle wielka „biała plama” w stosunkach polsko-sowieckich; masowe mordy dokonane w więzieniach znajdujących się na kresach wschodnich, a dokonane przez NKWD. NKWD dokonało tych mordów na wieść o błyskawicznych postępach niemieckiej ofensywy rozpoczętej czerwcowym rankiem 1941. Nie wypuszczono więźniów, nie ewakuowano — lecz wymordowano.

Więzienia były przepełnione, przebywało w nich wielokrotnie więcej więźniów niż przed wojną. W celach panowała duchota, więźniów głodzono, torturowano i maltretowano w czasie śledztwa. Kim byli? Oficerami, policjantami, ziemianami, urzędnikami, nauczycielami, działaczami społecznymi, młodzieżą.

Jak to się stało, że nikt z historyków w kraju lub na emigracji nie podjął badań w tym zakresie? Dziś po upływie pół wieku trudno jest badania takie prowadzić. Czyni to Archiwum Wschodnie, ale jak dotąd mało owocnie. Liczba ofiar jest znacznie wyższa niż liczba ofiar pomordowanych z obozów w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku razem wzięty.

Wpierw o mordach dokonanych we Lwowie. Polacy byli w trzech więzieniach: na ul. Zamarstynowskiej, ul. Łąckiej i w tzw. Brygidkach. W dniach 22-30 czerwca 1941 r. wymordowano w tych więzieniach ok. 6-7 tys. Polaków; głównie w więzieniu na ul. Zamarstynowskiej. Wyprowadzono ich z cel nad wykopane na dziedzińcu więziennym doły, a mordowano strzałami z rewolwerów i pistoletów z kilku kroków w kość potyliczną czaszki. Innych mordowano w podobny sposób w celach, tam ich pozostawiono lub wrzucano do dołów kloacznych. Więźniowie niekiedy nie dali się wyprowadzić, musieli dochodzić do dantejskich scen — enkawudziści wrzucali wtedy do cel wiązanki granatów, które masakrowały więźniów.

Przed rokiem na dziedzińcu więziennym przy ul. Zamarstynowskiej dokonano częściowej ekshumacji prochów ofiar wydobytych z głębokich dołów. Były to tylko szczątki kostne, klamry pasków,

guziki wojskowe z orzelkiem. Wydobyte szczątki złożono do papierowych worków, które ustawiono pod ścianą. Wtedy działacze lwowskiego „Memoriału” złożyli na workach małe flagi ukraińskie i... banderowskie, choć ofiarami byli głównie Polacy. Zabrakło polskich flag, o czym nie pomyślano w lwowskim Towarzystwie Kultury Polskiej, ani w Konsulacie Generalnym. Potem worki przekazano do zakładu medycyny sądowej. Nie wiemy co dalej; czy i gdzie złożono szczątki ofiar? Na cmentarzu? A kiedy nastąpi dalsza ekshumacja?

Druga informacja odnosi się do mordów na Polakach i Ukraińcach dokonanych w więzieniu w Stryju. Więźniowie znajdowali się przy ul. Trybunalskiej (Mołówki). Dziś, tak jak w Lwowie, trudno jest odtworzyć masakrę więźniów. Wiadomo, że mord dokonano w ten sam sposób jak w Lwowie. Dokonano tego na dziedzińcu więziennym i w gmachu sądu grodzkiego zamkniętego na więzienie. Mieszkańcy

miasta słyszeli palbę broni krótkiej i gdy po kilku godzinach do miasta wkroczyła wojska niemieckie — ruszył tłum mieszkańców Stryja, wywalił bramy więzienia... Oczom przybyłych ukazał się makabryczny

ny obraz. Zwłoki pomordowanych leżały jedne na drugich w kilku warstwach. Zwłoki były czerwone, opuchnięte, unosił się fetor, gdyż lato było upalne. Nad trupami krążyły roje much.

Lament tłumy, gdyż ludzie odnajdywali ciała pomordowanych bliskich, przewracano zwłoki w poszukiwaniu krewnych. Inne zwłoki znajdowały się w głębokich rowach, które odkopano, jeszcze inne w dołach kloacznych. Egzekucji dokonano też w łaźni więziennej; podłoga i ściany były zbrzydzone krwią. Część więźniów wymordowano w budynku starostwa powiatowego. Cudem było ocalenie kilku ofiar ciężko rannych, których wyciągnięto z szamba. Oni to opowiedzieli straszną prawdę o mordzie.

Część pomordowanych NKWD wywiozło samochodem ciężarowym w nieznanym kierunku. Nigdy nie odnaleziono miejsca, w którym zakopano ofiary. Samochód i łopaty znajdujące się w samochodzie były spryskane krwią.

W kilka godzin potem zbito z nieheblowanych desek trumny, do których złożono po dwie ofiary. I wyruszył kilkukilometrowy kondukt żałobny, w którym wzięli udział niemal wszyscy mieszkańcy, którzy mogli chodzić. Za sznurem wozów konnych, na których złożono ok. sto trumien szli księża katolicy i duchowni greckokatolicy. Wymieszany tłum polsko-ukraiński niósł żałobne flagi obu kościołów, śpiewano żałobne na przemian polskie i ukraińskie pieśni.

Trumny złożono w wielkiej bratniej mogile w środku cmentarza w miejscu gdzie dziś znajduje się rondo. Odprawiono egzekwie, złożono tysiące kwiatów i zapalono setki świec. Ustawiono wielki krzyż.

Potem gdy Stryj ponownie zajęły wojska sowieckie. Wiosną 1944 r. mogiłę zrównano z ziemią, krzyż porabano, poszerzono rondo, które zalano warstwą asfaltu. I tak już pozostało do dziś. Tylko niedawno ustawiono w miejscu pochówku wielki krzyż.

Włodzisław KOWALSKI

Prasa polska na Łotwie

Nieliczna społeczność polska skupiona w południowej części państwa łotewskiego idąc śladem Polaków na Litwie wydaje dwumiesięcznik „POLAK NA ŁOTWIE”. Jest to periodyk informacyjno-kulturalny Związku Polaków na Łotwie. Redaktorem jest Robert Selicko.

Pismo ukazujące się od dwóch lat zawiera informacje organizacyjne, historyczne. Nawiązuje stale do spraw polskiej mniejszości, jej problemów. Jest też problematyka dotycząca udziału Polaków w rozwoju kultury i oświaty na Łotwie, poświęcona polskiemu

szkolnictwu, inicjatywom gospodarczym Polaków. Dotychczas ukazały się cztery numery. Pismo sponсорuje Towarzystwo Wiezi i Pomocy Polakom na Wschodzie z siedzibą w Warszawie.

Ukazało się też kilka numerów (od połowy 1991 r.) „KURIERA PROMIENIA”, który ma formę powielaczową. Redaguje go Ryszard Stankiewicz. Wydawcą jest najliczniejszy oddział Związku Polaków z siedzibą w Dyneburgu; tu właśnie jest największe skupisko Polaków na Łotwie.

(kow.)

Litewscy narodowcy

W poprzedniej kadencji narodowcy i niepodległościowcy posiadali w Radzie Najwyższej Republiki Litewskiej kilkanaście mandatów, teraz musieli zadowolić się tylko czterema mandatami. W sumie te dwie partie liczą razem około 2 tysięcy członków. Należą do nich z reguły ludzie starsi.

W katedrze wileńskiej na nabożeństwie z okazji siedemdziesiątej piątej rocznicy ogłoszenia niepodległości przez Litwę usiedli oni po stronie lewej. Niedawno ich polityczni współpracownicy, tj. Sąjūdis, siedzieli po prawej stronie.

Przewodniczącym Litewskiego Związku Narodowego (Tautininkai) jest Rimantas Smetona (prezydent Litwy Antanasa Smetony brata wnuk). Do partii narodowców może wstąpić tylko Litwin. Wyznają oni, że „naród litewski stanowi dla nich najwyższą wartość”. Twierdzą również, że z prawnego punktu widzenia nie ma na Litwie żadnych problemów na tle mniejszości narodowych, ponieważ wszyscy obywatele są równi.

Wszyscy jednak wiedzą, że są równi i równiejsi, że między prawem a praktyką bywa dość duża różnica. To właśnie z praktyki wynika, że w Wojdatkach, Gudelių, Rzeszy i innych miejscowościach Wileńszczyzny byli właściciele nie mogą otrzymać ziemi, natomiast otrzymują ją różni szczebli funkcjonariusze państwa i ludność napływowa. Nie ma co mówić o teorii, skoro fakty temu przeczą!

Rimantas Smetona twierdzi, że

Polacy popełnili kolejny błąd udzielając poparcia Brazauskasowi. Twierdzenie to zawiera sugestie, iż do zwycięstwa w wyborach Brazauskasa przyczyniły się głosy polskie. Wileńscy Polacy z kolei twierdzą, że z dwójką złego, wybierali mniejsze zło. Z ogłoszonych natomiast po wyborach wyników okazuje się, że w wielu okręgach rdzennej Litwy Brazauskas uzyskał znacznie wyższy procent głosów aniżeli na Wileńszczyźnie.

Smetona powiada, że nie ma na Litwie organizacji terrorystycznej, która zwalczalaby mniejszości narodowe. Tautininkowcy też nie nawołują do tego. Pytanie nasuwa się samo: po co powoływać specjalne organizacje, skoro czynią to z powodzeniem już istniejące, tj. „Gėlezinis vilkas” (Żelazne wilki) — doborowa formacja wojskowa, która wielokrotnie próbowała używać broni nawet na dyskotekach. W MSW istnieje Oddział Specjalnego Przeznaczenia „Ara”, który w razie potrzeby — potrafi szybko uzyskać niezbędne zeznania. „Walecznych” chłopców tych organizacji skutecznie chroni władza, bo — jak dotąd — za dokonane przestępstwa nikt nie został pociągnięty do odpowiedzialności.

Liderem Partii Niepodległości jest Gintaras Songaila, za rządów V.Landsbergisa, sekretarz Państwowej Komisji ds. Litwy Wschodniej (tj. Wileńszczyzny); ostatnio zaś jest on szefem programu Litwy Wschodniej w Telewizji Litewskiej. Program ten nadawany jest na tym samym kanale, na którym retransmituje się program TVP.

G.Songaila twierdzi, że na Litwie są problemy narodowościowe, ale mają one charakter historyczny i wynikają ze stereotypów myślenia, ale nie mogą przyjąć prymitywnej argumentacji, m.in. o zatykaniu uszu. Otóż w Sejnach brałem na pewno więcej razy, aniżeli P. Songaila. Nie zauważyłem ani jednego człowieka, któryby zatykał sobie uszy na dźwięk mowy litewskiej. I tak jest we wszystkich miastach polskich. O te sprawy najlepiej pytać handlarzy litewskich, a nie doradców politycznych, czy nawet dziennikarzy.

Podzielać zdanie, że te problemy mają charakter historyczny i wynikają ze stereotypów myślenia, ale nie mogą przyjąć prymitywnej argumentacji, m.in. o zatykaniu uszu. Otóż w Sejnach brałem na pewno więcej razy, aniżeli P. Songaila. Nie zauważyłem ani jednego człowieka, któryby zatykał sobie uszy na dźwięk mowy litewskiej. I tak jest we wszystkich miastach polskich. O te sprawy najlepiej pytać handlarzy litewskich, a nie doradców politycznych, czy nawet dziennikarzy.

Niedawno reaktywowano Związek Strzelców Litwy (Lietuvos Saulių Sajunga). Działal on poprzednio w latach 1919-1940 i wśród Polaków Wileńszczyzny jego członkowie znani byli jako „Szaulisi”. Jest to nacjonalistyczna organizacja o charakterze wojskowym. Jej członków często można spotkać w Wilnie paradujących w mundurach barwy feldgrau. Po ostatnich wyborach zaczęli oni domagać się od Zachodu większej ilości broni. Z chwilą, kiedy Litwa „poprosiła” o przyjęcie jej do ZSRR w 1940 r. Związek Szaulisów został rozwiązany. Starzy działacze nowego związku twierdzą, że Szaulis nigdy się nie poddaje. Ma to świadczyć o tym, że w ich działalności nie było przerwy.

Tadeusz PARDEJ

STO PRZYPADKÓW DLA NASTOLATKÓW

Drobiazgi

BOBBY BROWN został niedawno szczęśliwym ojcem (Whitney Houston, zgodnie z jego życzeniem, urodziła córkę), ale jak ostatnio przyznał się dziennikarzom, niewiele brakowało by piękna piosenkarka została wdową już w trakcie miodowego miesiąca. Otóż właśnie wtedy, podczas wycieczki ślizgaczem po Morzu Środiemnym „Brazowy Bombowiec” wypadł za burtę. Wprawdzie miał na sobie kamizelkę ratunkową, ale - jak sam stwierdził - nie jest dobrym pływakiem, woda więc go wciągnęła, a na dodatek paraliżował strach przed rekinami... Na szczęście Bobby'ego w porę wyciągnęto, teraz cieszy się córką, pisze nowe przeboje, a wkrótce z NEW EDITION zamierza nagrać nowy album.

UGLY KID JOE, o których pisaliśmy niedawno, wylansowali ten wiosny nowy styl - GRUNGE. Dotyczy on zresztą nie tylko muzyki, ale także stylu bycia, sposobu wypowiedziania się i - oczywiście - ubioru. Meski zwolennik GRUNGE preferuje więc spodnie od pizamy lub wojskowe, koszule w grubą kratę, wysokie wojskowe buty typu kamasze. Zwolenniczki - podobnie, z tym, że im bardziej gorliwie popierają ten styl, tym więcej warstw odzieńia - wystających jedna spod drugiej - winny mieć na sobie (w tym obowiązkowo męskie kalesony). Lato nie za bardzo sprzyja rozwijaniu tej pasji, ale warto już chyba powoli zacząć się

przygotowywać do jesieni w stylu GRUNGE, zwłaszcza gdy w wakacje zahaczy się o strych pradziadka...

KEVIN COSTNER w najbliższym czasie nie tylko zagra bezwzględne przestępcę (debiutując w roli „czarnego charakteru”), którego w ostatnich sekwencjach zastrzeli dzielny obrońca ładu (w osobie Clint Eastwooda), ale znów chce się dać poznać jako bardzo dobry producent. Po sukcesie „Tańczącego z Wilkami” jego firma „Tig Productions” planuje zrealizować dwa filmy oparte na autentycznych wydarzeniach. Pierwszy to historia Michaela Collinsa, legendarnego przywódcy irlandzkiego podziemia, który został oskarżony o zdradę i zamordowany przez partnerów z IRA. Drugi - kilkunastokrotny serial o historii Ameryki pod roboczym hasłem „pięćset narodowości”.

Niedawno pobity został jeden z najstarszych rekordów w historii muzyki pop, należący zresztą do legendy tego gatunku muzyki, Elvisa Presleya. To właśnie „Król Rocka” mógł się poszczycić tym, że jego przeboj przeżywał nieprzerwanie przez jedenaście tygodni na pierwszym miejscu listy przebojów **BILBOARD-u**. Czterech czarnoskórych muzyków z Filadelfii, czyli **BOYZ II MEN**, osiągnęło lepszy wynik: ich piosenka „End Of The Road” przodowała przez tygodni trzynaście. Radość z tego powodu zakłóciło tragiczne wydarzenie: włamywacz zaskoczony w pokoju **BOYZ-ów** w Chicago zamordował ich menedżera, **Khaila Roundtree**. (b)



MR. BIG

Ich album „Lean On It” należał w ubiegłym roku do najlepiej sprzedających się płyt. Po koncertach w Stanach Zjednoczonych (po części razem z Bryanem Adamsem), a ostatnio w Niemczech zespół na serio zabral się do przygotowania kolejnej płyty. Jak zwykle większość piosenek będzie autorstwa Erica Martina. Oprócz niego kwartet tworzą: Paul Gilbert, Billy Sheen i Pat Torpey. Wprawdzie założycielem grupy był Bill, to jednak od pewnego czasu rola niekwestionowanego lidera wiąże się z osobą Erica.

Eric Martin jest synem perkusisty znanego z gry w kapeli **FOUR ACES** oraz w zespole towarzyszącym **Doris Day**. Nauczył on syna gry na tym instrumencie, ale Eric woli nie konkurować z Patem Torpeym, zadowolony jest więc śpiewem i komponowaniem. Jak sam twierdzi, już w wieku trzynastu lat doszedł do wniosku, że perkusista może być z niego co najwyżej średni - jak dziś wiadać - słusznie postawił na miejsce przy mikrofonie. Zresztą to wczesne koncertowanie było powodem, dla którego nie ukończył szkoły. Koncerty trwały często do białego rana, a potem czuł się zbyt zmęczony, by biec do szkoły. Wyrzuceno go z niej niemal w przeddzień matury...

Ukrywał ten fakt przed rodzicami tak długo aż udało mu się - już w szkole teatralnej, na naukę w której zdecydował się później - wszystko nadrobić i zdać zaległe egzaminy.

Po długich wędrówkach z rodzicami (ojciec Erica, po zwariowanej młodości szalonego perkusisty, został zawodowym żołnierzem w randze oficera, stacjonował między innymi w Niemczech i we Włoszech) osiadł w San Francisco, gdzie mieszka do dziś wraz z żoną.

Eric Martin twierdzi, że najlepiej komponuje mu się w sypialni. Stoi tam jego pianino i... deska do prasowania. Podobno właśnie wtedy, gdy żona zajęta jest tą bardzo prozaiczną pracą, każda gospodyni domowej, jemu przy pianinie przychodzi do głowy najlepsze pomysły muzyczne...

A oto adres fanklubu: **THE MR. BIG FAN CLUB**, P.O. Box 1443, Poole Dorset, BH 15 3ZP, England.

Zamawiał Marcin Karczewski z Zagania. (bis)



Nie spadaj z krzesła!

Drugi docencie, poradź mi w ważnej dla mnie sprawie. Mam na imię Sylwia i właśnie skończyłam piętnaście lat. Od dłuższego czasu podoba mi się pewien chłopak, Krzysztof. Jest bardzo śliczny: wysoki, czarne włosy, niebieskie oczy itd. Widuję go często w mieście i w kawiarniach. Nieraz on spojrzy na mnie, ja też na niego patrzę. I nic więcej. A ja go po prostu kocham. Jest starszy ode mnie o pięć lat, ale to nie ma znaczenia. Nie mogę tego znieść, gdy on flirtuje z innymi dziewczętami. Kocham go bardzo i chciałabym zrobić jakiś krok do przodu. Próbowaliśmy już wielu sposobów. Kiedyś jak siedział w kawiarni a ja byłam koło niego,

Test - zabawa Odrobina szaleństwa

Życie bez żadnych incydentów byłoby z pewnością tak nudne, że chyba mało kto wówczas twierdziłby, iż jest szczęśliwy. A odrobina szaleństwa jest czymś w rodzaju przyprawy, która do każdego związku wprowadza pewne ożywienie i na nowo go uatrakcyjnia. Warto o tym pamiętać. I nie urządzić życia we dwoje (zwłaszcza na siłę). Po prostu lepiej pozostawić sobie (i partnerowi) ten drobny margines szaleństwa i nieodpowiedzialności, który sprawi, że pewne rzeczy staną się nie do przewidzenia, a różnego rodzaju niespodzianki ubarwią codzienność.

Czy doceniasz wagę tej kwestii? Odpowiedz na to pytanie na pewno ułatwi Ci rozwiązanie dzisiejszego testu. Oto sześć pytań, do każdego z nich zaś - trzy warianty odpowiedzi. Wybierz ten, który odpowiada Twojemu typowemu zachowaniu (lub jest mu najbliższy). W prezentowanym dalej wykazie sprawdź, ile punktów otrzymałaś za wybrany wariant odpowiedzi, punkty zsumuj - i zgodnie z otrzymanym wynikiem - przeczytaj właściwą część komentarza. A potem... potem to już Twoja dobra wola; czy potraktujesz to jako pewne życiowe wskazówki, czy też wyłącznie jako zabawę...

A oto pytania:
1. Bywa, że nie uprzedzając nikogo wracasz do domu później niż zwykle, bo na przykład postanowiłaś wstąpić do kawiarni lub koleżanki. Wówczas:

- a) traktujesz to jako rzecz naturalną,
- b) jesteś pewna, że z tego powodu robi się prawdziwa afeta,
- c) czynione są Ci wyrzuty, że wcześniej nie uprzedziłaś o swoich planach?
2. Wyobraź sobie, (chyba nie jest to trudne), że w Twoim portfelu widać dno, termin następnego przyływu gotówki jest odległy, a Ty zobaczyłaś w sklepie coś naprawdę fantastycznego, co jednak wymaga wydania wszystkich pieniędzy. Wówczas:
a) kupujesz to bez namysłu,
b) rozpaczyliwie szukasz sposobu na sfinansowanie tego zakupu i jeśli rysują się nawet drobne szanse na możliwość uzyskania pożyczki dokonujesz zakupu,
c) wpadasz w rozpacz, że nie stać Cię na taki zakup i na tym się kończy?
3. Gdyby ktoś zaproponował Ci sfinansowanie podróży dookoła świata, pod warunkiem jednak, że wyruszyć trzeba natychmiast, to:
a) zgodziłabyś się bez wahania,
b) potraktowałabyś go jak pierwszego lepszego oszusta,

- c) zgodziłabyś się, ale tylko wtedy, gdybyś miała gwarancję, że nie Ci nie grozi oraz czas, by powiadomić o wszystkim najbliższych?
4. Najbardziej lubisz przebywać w towarzystwie osób:
a) potrafiących się bawić i mających fantazję,
b) inteligentnych, od których można się wiele nauczyć,

Agencja TRAS zaprasza:

PAT METHENY

w Poznaniu!

28.05.'93 arena

- c) potrafiących docenić Twoją klasę i gotowych zaakceptować Twoje nawet najbardziej zwariowane pomysły?
5. Gdyby dopiero co poznały niezwykłego przystojny chłopak, o którym nie wiesz, zaproponował Ci spacer sam na sam przy świetle księżyca, to:
a) zgodziłabyś się bez żadnych oporów,
b) poradziłabyś mu aby zwolnił tempo,
c) odmówiłabyś, ale w taki sposób, by ta ochota nie przeszła mu aż do chwili, gdy zyskaś pewność, że jest on osobą godną zaufania?

6. Według Twojej opinii jesteś osobą:
a) rozsądną, dobrze ułożoną, potrafiącą dokładnie wywylażwać się ze swoich obowiązków, łatwo zyskującą zaufanie i poważanie otoczenia,
b) trochę nieobliczalną, ale na ogół solidną, lubianą i łatwo nawiązującą nowe kontakty,

- c) nekana sprzecznościami, nieustannie ścigającą się z czasem, walczącą z przeciwnościami losu i niesprawiedliwościami świata?
- Punkty za odpowiedzi: 1) a-5, b-0, c-0; 2) a-5, b-3, c-0; 3) a-5, b-0, c-3; 4) a-3, b-0, c-5; 5) a-5, b-0, c-3; 6) a-0, b-3, c-5. Gdy zebrałaś w sumie:
0-8 punktów. Jesteś osobą bardzo serio, która w życiu ceni sobie przede wszystkim ład, porządek i pewien poziom zorganizowania. Tego samego wymagasz od najbliższych Ci osób. Coś, ma to swoje niewątpliwie zalety, ale - chyba sama to przyznasz - pozbawia życie nieco koloru. Chyba, że jesteś osobą nie cierpiącą żadnych niespodzianek... Wówczas jednak zastanów się, czy Twój partner jest naprawdę szczęśliwy z takiego układu. Może bowiem zdarzyć się i tak, że na początku będzie Ci bardzo wdzięczny za ten ład i pewną stabilizację, które wprowadziłaś do jego życia, ale po pewnym czasie - nudząc się śmiertelnie - zacznie szukać okazji, by wyjść z domu...

- 9-22 punktów. W Twoim przypadku wszystko zdaje się mieć właściwe proporcje. Owszem, zdarzają Ci się od czasu do czasu „odloty” - różnego rodzaju szaleństwa, nietypowe zachowanie; jednak oprócz tego, że przynoszą one pewne komplikacje, mają zbalansowany wpływ na „całokształt”. Zależę się, że nie raz i nie dwa słyszałaś już pod swoim adresem opinie: „z Tobą nie można się nudzić”. I właśnie o to chodzi. Teraz sztuka polega wyłącznie na tym żeby nie „przedobrzyć”. To znaczy nie uczynić z tej odrobiny szaleństwa stałej metody, bo żadna przyprawa w nadmiernych ilościach nie jest zdrowa!

- 23-30 punktów. Jesteś osobą nieobliczalną i to - niestety - nie tylko od święta. Porządek, stabilizacja, pewność - to Twoi główni wrogowie. Trudno jednak powiedzieć, czy wynika to przede wszystkim z Twojego charakteru, jest pewnego rodzaju poza, czy też w ten sposób objawiają się na przykład Twoje kompleksy (bo i taka możliwość istnieje). Musisz to ustalić sama. Sama także powinnaś zdecydować, czy taki stan jest najbardziej właściwy - zarówno dla Ciebie, jak i dla osoby, w której chciałabyś mieć stałego partnera. Sądzę, że potrafisz bez trudu przyhamować. A wtedy, niemal „z marszu”, przekonasz się, że stabilizacja też ma swoje zalety i być może łatwiej przyjdzie Ci wprowadzić do życia modyfikacje o trwalszym charakterze.

(zb)



Jon Secada

Miał zaledwie osiem lat, gdy jego rodzina zdecydowała, że ma dość Fidela Castro oraz jego sposobu uszczęśliwiania ludzkości i postanowiła uciec z Kuby. Było to w 1972 roku. Jon (a właściwie Juan Francisco Secada) urodził się 4 października 1963 roku w Hawanie. Jego ojciec, Hose prowadził małą kawiarenkę, a matka Jona mu pomagała. Pierwsze lata emigrantów w Miami na Florydzie nie były łatwe. Niedawny restaurator by zarobić na utrzymanie rodziny musiał pracować przy zmywaniu naczyń... Wkrótce jednak i w Miami otworzyli mały sklepik, a następnie kawiarenkę, którą Hose Secada nazwał na cześć swojej żony „Victoria - Latin Foods”.

I jednak potrafił zrobić tyle, by zapewnić synowi przyszłość. Jon mógł studiować na uniwersytecie wokalistykę jazzową i kompozycję. Od początku marzyło mu się komponowanie, a o występach na estradzie w ogóle nie myślał. Był konsekwentny w realizacji swoich planów. Napisał kilka piosenek dla wielkiej gwiazdy, Glorii Estefan (innej emigrantki z Kuby), w tym tak wielki hit jak „Coming Out Of The Dark”.

I właśnie to mąż Glorii namówił go na występ na estradzie. W czasie tournée Glorii Estefan w maju 1991 roku Jon wziął mikrofon do ręki i sam zaśpiewał jedną ze swoich piosenek. I tak się zaczęło...

Teraz ma swój własny zespół (w składzie: Miguel Moréjan - klawisz, Tom McWilliams - perkusja, Scott Shapira - gitara i Mike Scaglino - gitara basowa). A jego menedżerem jest wspomniany mąż Glorii, Emilio Estefan.

TAKE THAT

Niektórzy już ich kreowali na następców **NEW KIDS ON THE BLOCK**. Czy słusznie? Nie da się ukryć, że zwłoka „Dzieciaków” w wejściu na rynek z nowym albumem i z tak długo oczekiwanymi kolejnymi przebojami pracuje na korzyść Robbie'go, Howarda, Jasona, Gary'ego i Marka. Zresztą (trudno powiedzieć czy świadomie czy też nie) swoim zachowaniem na scenie, a i charakterem piosenek bardzo sprytnie wpasowali się w próżnię jaką w tej kategorii muzyki pop powstała wskutek wydużonych wakacji „Kidsów”. I czy to przypadek, że w czasie swoich koncertów mają w repertuarze kilka hitów **NKOTB**?

Podobnie jak piątka „Dzieciaków” wywodzi się w komplecie z Bostonu, tak załoga **TAKE THAT** związana jest z Manchesterem. Inna wspólna cecha - są równie młodzi: Mark Owen i Robbie Williams mają po osiemnaście lat, Gary Barlow - 21, a Jason Orange i Howard Donald po dwadzieścia dwa.

Zwłaszcza koniec ubiegłego roku był dla muzyków z **TT** niezwykle udany. Za album „Take That and Party” otrzymali pierwszą swoją złotą płytę. Nowy przeboj - „Could In Be Magic”, wdart się na czołowe miejsca list przebojów, a menedżer załatwił kontrakt na ogólnoeuropejskie tournée, które w tych dniach dobiega końca. I właśnie ta koncertowa trasa sprawiła, że zaczęto już ich uważać za spadkobierców **NKOTB**, a wiele niedawnych fanek **Joey'a McIntyre** lub **Jona Knighta** zapalało równie gwałtowną miłością do Marka bądź Robbie'go z **TAKE THAT**.

Na koniec adres dla fanów: **TAKE THAT**, P.O. Box 538, Manchester, M602DX, Great Britain

(zb)

we wszystko; wystarczy poprosić, by was poznał ze sobą. Między prawdziwymi kolegami tego rodzaju przysługa powinna być czymś zupełnie naturalnym. Na zasadzie: dziś ty mnie, jutro ja tobie...

I jeszcze jedna prawda, którą - niestety - muszą powtarzać niemal do znudzenia: nic w miłości nie przychodzi łatwo i samo z siebie. Ileż związków, które byłyby najgenialniejszymi pod słońcem nie dochodzi do skutku tylko dlatego, że obie strony wpadły w rozpacz, zamiast odważnie wziąć sprawę w swoje ręce... Sylwio, zawsze najbardziej skutecznym sposobem, które prowadzą wprost do celu, a nie ma powodu by w miłości miało być inaczej. Jeśli więc już naprawdę nie innego nie przyjdzie Ci do głowy, to następnym razem zamiast spadać z krzesła po prostu podejdź do chłopaka, który Ci się podoba i powiedz: „zdaje się, że chcesz mnie poznać - jestem Sylwia, a ty?”. Gwarantuję, że w ten sposób dopniesz swego i na dodatek zbierzesz pierwsze punkty. Czego Ci życzę!

DOCENT

myślałam żeby spać z krzesła, ale nie wyszło. Wielu chłopców już chciało ze mną chodzić, ale ja się nie zgodziłam, ponieważ cały czas myślę o nim. Najgorsze jest to, że nawet nie wiem jak on ma na imię. Nie wiem co mam zrobić, żeby on nareszcie zdecydował się mnie zauważyć i żeby zrozumiał, jak bardzo go kocham. Błagam docencie, odpowiedz mi jak mam się zachować i czy mam u niego szansę? A może dać sobie z tym spokój, bo on jest dla mnie nie do zdobycia?

Zrozpaczona Sylwia, Głogów

Sylwio, nie jesteś wyjątkiem. Zazwyczaj tak właśnie wszystko się zaczyna; spotykamy kogoś, kto bardzo nam się podoba, ale nie bardzo wiemy jak przełamać pierwsze lody. W szczególności trudnej sytuacji są tu dziewczęta, albowiem zwykło się uważać, że to one winny być „podrywane” - nie zaś „rwać” chłopców.

Co w takiej sytuacji robić? Twój pomysł (który na szczęście nie wypalił!) z upadkiem z krzesła uznać trzeba za nieprzemysłany gest rozpacz. Rozwiązanie, na które wpadaś

jest bowiem najgorszym z możliwych. Nawet gdyby udało Ci się zawrzeć znajomość w ten sposób, od razu ustawiłabyś się na gorszej pozycji: osoby, której na tym związku bardziej zależy. Natomiast by związek był naprawdę trwały, między partnerami muszą panować równorzędne stosunki. Gdy przeważa jedna strona, to wcześniej czy później dojdzie do zerwania - prawie pewne jest, że osoba, która w takim związku jest górą nie potrafi docenić partnera i zazwyczaj bez wahania odchodzi, gdy tylko w pobliżu znajdzie się ktoś, kto potrafi na nowo zafascynować...

Tak, tyle, że to jakby „zmarwienie na zapas”; rozumiem Sylwio, że w tej chwili tym nie chcesz sobie zaważać głowy, bo dręczę Cię tylko jedna myśl: jak się z nim w ogóle zapoznać. Przypomnę więc to wszystko o czym w tym miejscu pisałem już nieraz. Najlepiej zwrócić się o pomoc do innej zaufanej osoby. W Twoim kręgu towarzyskim na pewno jest ktoś kto jest Twoim znajomym, a jednocześnie zna chłopca, na którym Ci zależy. Nie ma powodu, by od razu wtajemniczać tego kogoś